

Mróz, Tomasz

Wincenty Lutosławski w Wilnie (1919-1931) : próby sprowadzenia M. Borowskiego, powołanie T. Czeżowskiego i doktorat B. Wojczyńskiego

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 52/3-4, 97-130

2007

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Tomasz Mróz

Uniwersytet Zielonogórski

Zielona Góra

**WINCENY LUTOSŁAWSKI W WILNIE (1919–1931)*
PRÓBY SPROWADZENIA M. BOROWSKIEGO,
POWOŁANIE T. CZEŻOWSKIEGO
I DOKTORAT B. WOYCZYŃSKIEGO**

Wincenty Lutosławski (1863–1954)¹ nie miał w swoim życiu szczęścia do pracy uniwersyteckiej. Brak regularnych zajęć dydaktycznych wpłynął na bardzo intensywną pracę naukową i pisarską filozofa. Nie unikał także pracy organizatorskiej, edukacyjnej czy popularyzatorskiej².

Lutosławski wykładał regularnie zagranicą na uniwersytetach w Kazaniu (1889–1893) i jako docent prywatny w Lozannie i Genewie (1901–1902), okazjonalnie – w innych uczelni Europy i Stanów Zjednoczonych (1893, 1907–1908). Z uniwersytetami polskimi ten badacz dialogów Platona, filozof, autor książek w kilku językach, propagator narodowego mesjanizmu, niestrudzony wykładowca, zdołał związać się tylko trzy razy. Wykładał dwukrotnie w Uniwersytecie Jagiellońskim: po raz pierwszy jako docent prywatny Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1899–1900³ i ponownie po II wojnie światowej (1945–1948). Od roku 1919 był docentem, a od 1920 profesorem Uniwersytetu

* Autor chciałby tą drogą złożyć podziękowania Pani dr Ricie Majkowskiej, Dyrektor Archiwum Nauki Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, oraz pracownikom Archiwum, za pomoc i umożliwienie korzystania ze zbiorów znajdujących się w opracowywaniu.

Stefana Batorego w Wilnie⁴. Jest to w karierze Lutosławskiego niewątpliwie najdłuższy okres stosunkowo spokojnej pracy naukowo-dydaktycznej.

Od roku 1913 Wincenty Lutosławski wraz z Wandą z Peszyńskich przebywali w alpejskiej willi nieopodal Genewy. Aby wykorzystać filozofa dla dobra ojczyzny zaangażowano go jako członka Polskiego Biura Kongresowego w Paryżu. Wiele czasu spędził w rozjazdach między Paryżem a Château Barby. Praca ta niezupełnie odpowiadała jego powołaniu. Aby przezwyciężyć dręczące go poczucie nieprzydatności, które wynikało z niewykorzystania jego sił, zgłosił się do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego jeszcze z Paryża, proponując wzięcie jego osoby pod uwagę przy obsadzaniu katedr filozofii w odradzającej się Polsce.

Kiepska organizacja prac i marnotrawstwo środków wyraźnie go irytowały. Lutosławski charakteryzował „całe urządzenie tej reprezentacyjnej delegacji” jako „szafujące zbyt łatwo narodowym groszem”⁵. Działania Polaków lapidarnie opisał jako zabiegliwy bezczyn⁶. Czasami ogarniało go uczucie bezsilności i beznadziei. Gdyby nie silna motywacja do poświęcenia się dla ojczyzny i wynagrodzenie, które otrzymywał za swoją pracę pisarską, a które było mu potrzebne, najpewniej zrezygnowałby z udziału w tym przedsięwzięciu. Ostatecznie zniechęcił się do aktywności politycznej, co nie znaczy, że polityka przestała go interesować.

Po długim okresie oczekiwania na oferty pracy z kraju, filozof był już niemal pewien, że Polska nie zaferuje mu żadnego stałego miejsca pracy i pobytu. Zanotował z gorzką ironią: „nie ma dla mnie urzędu w Polsce i trzeba dalej żyć, jak dotąd na służbie wielkiej firmy Providence et Co”⁷. Jednak 25 sierpnia 1919 r. do Lutosławskiego dotarł list, w którym Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w osobie ministra Jana Łukasiewicza, postanowiło powołać go w charakterze docenta do wykładów logiki, psychologii, etyki i metafizyki na nowo powołanym Uniwersytecie Wileńskim⁸. Wydawało się to wymarzoną miejscem pracy, lecz dzień później, w liście do żony napisał: „Zastanawiam się, jak zrobić z tym Wilnem. Oczywiście targować się nie będę, choć jest wielce nieprzyzwoitym, żeby mnie robili docentem. Wilno wolę od Warszawy i wykłady w Wilnie są w linii mojej pracy nad wznowieniem unii jagiellońskiej”⁹.

Wilno i świeżo utworzony Uniwersytet im. Stefana Batorego to miejsce, które zdawało mu się być rubieżą wpływów polskiej kultury i życia umysłowego Europy. Od kwietnia 1919 r. znajdowało się już w rękach polskich i można było próbować organizować tam życie naukowe. Jednak przemieszczające się fronty nie sprzyjały stabilizacji.

Ówczesne życie intelektualne Polski było organizowane na nowo, a co za tym idzie, trzeba było zapewnić także wykłady z filozofii na uczelniach. Postać Wincentego Lutosławskiego, z jego wiedzą i doświadczeniem mogła być świetną

kandydaturą. Katedry filozofii w Krakowie, Lwowie i na warszawskiej Wolnej Wszechnicy były jednak od dawna zajęte. Uniwersytet Warszawski wznowił działalność w 1915 r., a w zreorganizowanej w 1919 r. uczelni wykłady z filozofii objęli Jan Łukasiewicz i Tadeusz Kotarbiński – obaj uczniowie Kazimierza Twardowskiego, którzy nie mieli większego zrozumienia dla filozofii narodowego mesjanizmu. Ponieważ w rachubę nie wchodził także Katolicki Uniwersytet Lubelski, pozostawały tylko dwa ośrodki, które mogły być brane pod uwagę przy ewentualnej obsadzie katedr filozofii przez Lutosławskiego – nowo powołane uczelnie w Poznaniu i Wilnie. Zdawał on sobie z tego doskonale sprawę, lecz mimo to pozostawał w nim pewien żal. Pisał: „tylko w nowoutworzonym Wileńskim uniwersytecie można było kogoś mianować, co do tych zamkniętych kół nie należało. Dlatego przypadła mi niewdzięczna rola profesora w Wilnie”¹⁰.

Do Wilna Lutosławski przyjechał pełen obaw jesienią 1919 r., żaląc się listownie Augustowi Cieszkowskiemu synowi, który mimo utyskiwania na marne kwalifikacje władz oświatowych, radził objąć stanowisko¹¹. Warto jeszcze dodać, że zanim nastąpiło zatrudnienie, wymuszono na Lutosławskim pisemną deklarację karnośći względem władzy rektorskiej i solidarności ze społecznością uniwersytecką¹². Wynikało to z kontrowersji, o jakich pamiętano wciąż z okresu przełomu wieków z Krakowa, a więc dwadzieścia lat wcześniej.

Pierwsze posiedzenie Rady Wydziału Humanistycznego obyło się jeszcze bez Lutosławskiego, aczkolwiek już o nim mówiono. Władysław Horodyski poruszył problem kolizji tematów własnych wykładów z seminarium Lutosławskiego. Nic dziwnego – obaj interesowali się Romantyzmem i mesjanizmem. Horodyski specjalną uwagą darzył filozofię Trentowskiego, obaj skupiali się na Cieszkowskim i Mickiewiczu. Nie przypuszczano wówczas zapewne, że kilka miesięcy później Lutosławski będzie w imieniu Wydziału przemawiał podczas uroczystości pogrzebowych Horodyskiego. Na posiedzeniu poruszano także problem, którego uczelnia nie rozwiązała do końca swej działalności – braku niezbędnej bazy bibliotecznej. W kontekście seminarium filozoficznego zagadnienie to podniósł jego tymczasowy opiekun – Włodzimierz Szyłkarski.

Lutosławski pojawił się na posiedzeniu Rady Wydziału dopiero 8 listopada 1919 r. Powitany został uroczyście przez dziekana Józefa Kallenbacha. Odtąd filozof brał aktywny udział w posiedzeniach Rady. Na jego wniosek kierownictwo seminarium filozoficznego powierzono formalnie Szyłkarskiemu, a zastępstwo Tatarkiewiczowi. Lutosławski był także jednym ze współpracujących regulamin obrad. Podczas jednego ze spotkań miała miejsce ostra dyskusja na temat zasadności organizowania przez uniwersytet kursów o charakterze ogólnym, wykładów popularnych i przystępniejszych w formie. Zdecydowanym oponentem pomysłu był Szyłkarski, znalazło się jednak sporo głosów poparcia. Argumentowano przede wszystkim zapotrzebowaniem na takie formy kształcenia czy

misją kulturalną uczelni, zwłaszcza na terenach tak niejednorodnych kulturowo, jak Wileńszczyzna. Głos zabrał także Lutosławski: „Przerzucanie głównego ciężaru studjów na seminaria i ćwiczenia specjalne jest metodą niemiecką. Winniśmy się wyzwolić od niewoli niemieckiej w nauce”¹³.

Ostatecznie zwyciężyli zwolennicy wykładów powszechnych. Wiosną 1920 r. Lutosławski podjął ten wniosek, prosząc o zarezerwowanie w ostatnim trymestrze roku jednej godziny tygodniowo na prelekcje. Do głosu dołączył się Tartakiewicz, również zwolennik szerokiego spojrzenia na filozofię w kontekście kultury, proponując nawet tematy dla własnych wystąpień. Gdy wreszcie Senat uczelni zapoznał się z pomysłem, w czerwcu formalnie zaakceptowano powszechne wykłady z filozofii.

Początkowo przypadło Lutosławskiemu w udziale jedynie stanowisko docenta – profesora nadzwyczajnego, dlatego postanowił nie wyprowadzać się jeszcze na stałe z wynajmowanej willi Château Barby w Alpach, gdzie „był powszechnie znany i szanowany. Nieraz przychodził ludziom z pomocą [...] Używał im swoich zapasów”¹⁴. Lutosławski wielokrotnie dawał wyraz swemu niezadowoleniu z docentury, tym bardziej, że nie opuszczało go poczucie tymczasowości nowego lokum. W liście do żony pisał: „wydaje się bardzo niewłaściwym mianowanie mnie docentem, bo docenci zwykle podporządkowani [są] profesorom tego przedmiotu”¹⁵. Wkrótce jednak – z dniem 1 maja 1920 r. – uzyskał nominację na profesora zwyczajnego filozofii i, tym samym, kierownictwo I Katedry Filozofii Uniwersytetu Stefana Batorego. Podczas nieobecności Lutosławskiego pojawił się nawet pomysł objęcie przezeń stanowiska dziekana. Jednak podczas głosowań jego kandydatura otrzymała tylko jeden głos, pochodzący najprawdopodobniej od zgłaszającego – Mariana Zdziechowskiego.

W związku z uzyskaniem przez Wincentego podwyżki na stanowisku profesorskim, rodzina Lutosławskiego postanowiła przeprowadzić się na stałe do Wilna i tam rozpocząć na nowo życie wśród rodaków. W czerwcu tegoż roku Lutosławscy pojechali do Francji, by dopilnować przewiezienia książek i sprzętów do Polski. Na ten okres świeżo powołany profesor zwyczajny dostał urlop z Ministerstwa. Jesienią Lutosławscy z dobytkiem dotarli do Polski, lecz na przeprowadzkę do Wilna było jeszcze za wcześnie, ze względu na działania wojenne generała Żeligowskiego. Do Wilna pojechał sam Lutosławski. Rodzinę zostawił na wsi pod Poznaniem, a tymczasową przechowalnię dla biblioteki znalazł w Warszawie. Uzyskawszy urlop do 15 grudnia 1920 r., zjawił się w Wilnie pod koniec listopada po to, aby urlop przedłużyć do końca trymestru. Zajmując pokój w gmachu uniwersyteckim zauważył po powrocie, że w jego dobytku poczyniono znaczny uszczerbek. Składając skargę na woźnych dołączył listę skradzionych przez nich przedmiotów, zauważył bowiem następujące braki: „garnitur frakowy, garnitur surdutowy (1wszy z Turynu, 2gi z Paryża), dwóch zimowych garniturów marynarkowych, sukni popielatej zimowej żony, szlafroku

błękitnego ciepłego, butów skórzanych z gumami po bokach, bucików i pantofli żony, pościeli, kołder, poduszek, koców, licznych prześcieradeł i b. cennych obrusów i innych rzeczy”¹⁶.

W styczniu 1921 r. Lutosławski wyjechał do Poznania, gdzie zaprosił go Adam Żółtowski w celu wygłoszenia cyklu pięciu dwugodzinnych wykładów, które miały streszczać kurs metafizyki, jaki obowiązywał w Wilnie. Wykłady były wolne i darmowe, a jak notował prelegent, „nawet w takim streszczeniu przenikały najważniejsze prawdy do szerokich kół młodzieży”¹⁷. Wśród kadry poznańskiej uczelni Lutosławski zaprzyjaźnił się z Adamem Wrzosem, który choć filozofem nie był, interesował się antropologią filozoficzną i założył Polskie Towarzystwo Antropologiczne. Obaj utrzymywali kontakty aż do śmierci Lutosławskiego¹⁸. Zarówno Wrzosek, jak i Żółtowski dostawali od Lutosławskiego rękopisy do czytania, wymieniali się nimi i dyskutowali nad treściami tam zawartymi.

Święta Wielkiej Nocy 1921 r. Lutosławski spędził z żoną i synem we wsi Mielęcín pod Kępem. Tam spotkała go chwila pisarskiego natchnienia, które przelała na papier jako nową teorię materii, umieszczoną później w większym dziele. Wspomina: „Krótki pobyt w Mielęcínie był jakby epilogiem owocnego siedmioletnia spędzonego w Barby i utwierdził mnie w przekonaniu, że tylko na wsi mogę najowocniej pracować”¹⁹. Wkrótce po świętach wrócił do Wilna.

Pracę w Wilnie, nawet po przyznaniu mu profesury, Lutosławski uważał za degradację. Był pewien – dodajmy, że nie bezpodstawnie – swojej wielkości jako historyka filozofii i filozofa. Fakt, iż przyznano mu katedrę dopiero w wieku 57 lat, przypisywał zbiegowi nieszczęśliwych okoliczności. Dużą rolę odegrał zapewne niejasny stosunek hierarchii kościelnej do osobliwych, jak na deklarowane katolickie, poglądów filozofa. Poprzez swoją bezkompromisowość zyskiwał sobie co najmniej tylu wrogów, ilu przyjaciół. Mesjanizm polski był na przełomie XIX i XX w. prądem, który mógł zaistnieć najwyżej poza oficjalną filozoficzną sceną. Filozofowie zawodowi niewątpliwie liczyli się z osiągnięciami Lutosławskiego, lecz jego poczucie misji musiało odstręczać nawet tych, którzy darzyli go największym szacunkiem. Lutosławski sądził, że dopiero niepodległa Polska będzie odpowiednią areną do głoszenia prawd o szczególnej roli polskiego narodu w dziejach.

Nic bardziej mylnego – naród wyzwolony spod jarzma zaborców nie potrzebował już ideologii, która miała podtrzymywać jego jedność w czasach politycznego niebytu i podziału polskiej ziemi. Naród chciał czym prędzej otrząsnąć się romantycznych pozostałości. Możliwość uprawiania doraźnej polityki na europejskim poziomie zniechęcała raczej do szerokich historiozoficznych wizji, którymi karmił Polaków Romantyzm. Krótko mówiąc, mesjanizm tracił uzasadnienie. Filozofia nie miała już na celu rozwiązywania żywotnych, narodowych kwestii, jej uniwersytecka wersja tego okresu stawiała sobie minimalistyczne

wymagania. Powyższe uwagi odnoszą się głównie do filozofów zawodowych i zainteresowanych filozofią intelektualistów, którzy uczestniczyli czynnie w życiu kulturalnym i politycznym odrodzonej ojczyzny. W nich też Lutosławski nie znalazł wdzięcznego audytorium. On sam jednak przyczyn swych niepowodzeń szukał gdzie indziej – pisał: „Polska dotąd umysłowo i duchowo wcale nie jest niepodległa. Na wszystkich uniwersytetach jeszcze panuje wpływ niemieckiego ducha. [...] Gdyby można ułożyć statystykę zalecanych przez profesorów filozofji studentom książek, okazałoby się, że dziewięć dziesiątych tych dzieł, to bałamutne pisma niemieckich sofistów, uchodzących za filozofów. [...] Większość profesorów filozofji, to uczniowie Twardowskiego ze Lwowa, który jest typowym niemieckim uczonym, uczniem niemieckiego filozofa Brentano”²⁰. Brak zrozumienia dla jego osoby zdawał się Lutosławskiemu wynikać wciąż z niesprzyjających okoliczności.

Początkowo filozofię w Wilnie wykładali, obok Lutosławskiego, od 1920 r. Marian Massonius i Władysław Tatarkiewicz, który w 1919 r. habilitował się we Lwowie i kilka miesięcy później uzyskał nominację do Wilna, gdzie przybył ze świeżo poślubioną małżonką – Teresą. W Wilnie Tatarkiewiczowie przebywali zaledwie rok, lecz postać Lutosławskiego zrobiła na obojgu duże wrażenie. Teresa Tatarkiewiczowa wspomina, że pytano go o rozpad małżeństwa z Sofią i status nowego związku. Miał odpowiadać, że pierwsze małżeństwo było nieważne, a córki są po prostu nieślubne²¹.

M. Massonius, by nie mieć do czynienia z Lutosławskim, który miał opinię „niezbyt dobrego kolegi”²², wolał objąć katedrę pedagogiki, choć wykładał także historię filozofii. Mogło to wynikać z niechęci Lutosławskiego do zawierania zobowiązujących do wdzięczności znajomości, tworzenia nieformalnych grup wzajemnej pomocy, które wcześniej wielokrotnie psuły mu szyki, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Lutosławski jednak starał się ułatwić Massoniusowi funkcjonowanie na uczelni wileńskiej. W czerwcu 1921 r. wnioskował o przyznanie mu stanowiska profesora zwyczajnego. Protokół z posiedzenia Rady Wydziału stwierdza: „Rada wyraża opinię, że chętnie wdrożyłaby kroki celem mianowania prof. Massoniusa prof. zwyczajnym. Ponieważ jednak prof. Massonius oświadczył, że nie życzy sobie w obecnych okolicznościach być przedstawionym na prof. zw., Rada nie uważa tej sprawy teraz za aktualną”²³. Rok wcześniej zaś, wraz z Tatarkiewiczem i Szyłkarskim, Lutosławski wnioskował o zwolnienie Massoniusa z obowiązku habilitacji, ze względu na powszechnie znane zasługi.

Nowoutworzona uczelnia borykała się z wieloma problemami. Niektóre z seminariów odbywały się pod gołym niebem lub w mieszkaniach profesorów. Trudności bywały też bardziej prozaiczne – brakowało po prostu żywności i nie zawsze udawało się ją dostarczyć do miasta na czas. Dla kadry uniwersyteckiej dostarczano paczki żywnościowe od różnych amerykańskich organizacji. Ciężkie warunki wytworzyły między profesorami pewną więź, która wynikała

z potrzeby wzajemnej pomocy, z konieczności bliskiego mieszkania i spędzania wolnego czasu. Przez jakiś czas, zwłaszcza na początku działalności uczelni, także Lutosławski uczestniczył w życiu towarzyskim grona profesorskiego. Ograniczało się ono do spotkań przy posiłkach i samowarze oraz do wycieczek za miasto. Wł. Tatarkiewicz przez rok pobytu w Wilnie nazywał Lutosławskiego człowiekiem „tak znanym i niecodziennym”²⁴, choć „był raczej *turbator chori*”²⁵. Krótko mówiąc, ceniono go, choć zdawał się być wobec przeciętnej publiczności nieobliczalny.

W niedziele odbywały się spotkania klubu profesorskiego, do którego należeli profesorowie wraz z żonami, oraz młodszy pracownicy naukowcy uczelni. Kommentowano tam aktualne wydarzenia, próbowano także łagodzić trudną sytuację rozmową, żartem. Przy herbacie odczytywano dowcipne wierszyki i teksty, niektóre poruszały problemy aktualne i dzisiaj, np.: „Wiadomości ze świata naukowego: Zrzeszenie docentów wyższych uczelni w Polsce złożyło w Ministerstwie W. R. i O. P. memoriał z prośbą o zrównanie poborów docentów z poborami woźnych i robotników taboru miejskiego. Wobec tak wygórowanych żądań Minister zastrzegł sobie szczegółowe zbadanie sprawy i udzielenie odpowiedzi w ciągu dwóch najbliższych lat.”²⁶

Praca na uczelni wileńskiej nie dawała Lutosławskiemu satysfakcji. W okresie zatrudnienia tam poświęcił się innej działalności. Nie zaniedbywał pisywania do czasopism i gazet polskich, lecz zaczął więcej niż dotychczas pisać w języku angielskim, a jego nauczycielska pasja znajdowała ujście w licznych cyklach wykładowych, z którymi jeździł po całej Polsce. Wilno wydawało mu się prowincjonalnym, kresowym miastem bez żadnego ożywczego ducha intelektualnego, do którego nie wprowadził swoją osobą żadnego pozytywnego fermentu. To rozczarowanie życiem intelektualnym w murach uczelni spowodowało, że chętnie przyjmował propozycje wykładów płynące z różnych organizacji. Niebagatelną zachętą był tutaj także dodatkowy zarobek, choć niezbyt imponujący. Chęć nawiązania żywego kontaktu ze słuchaczami sprawiła, że mimo wieku, znalazł w sobie dość energii, by podróżować pociągami po Polsce, często sypiał w nich nocą, by z jednego miasta dojechać na czas na kolejny wykład – miał wtedy już ponad 60 lat. Z tych niewygód często zdawał relacje Wandzie Lutosławskiej, do której cały czas pisywał, czasem skarżąc się na niewygody podróży i różne dolegliwości²⁷. Młodzież uniwersytecka nie ceniła wykładów mesjanisty. W sprawozdaniu dziekana za rok akademicki 1920/21 na trzynastu wymienionych profesorów Lutosławski zajął dziesiąte miejsce pod względem frekwencji studenckiej²⁸.

W styczniu 1922 r., przyszła na świat kolejna córka – Janina, drugie dziecko, którego doczekał się z Wandą Lutosławską. Była jego oczkiem w głowie, i kiedy syn, starszy od niej o 9 lat, opuścił już dom, stała się jedyną pociechą. Pieszczotliwie zwał ją Janią. W tym czasie Lutosławscy dostali od uniwersytetu

mieszkanie przy ulicy Jagiellońskiej 7 m. 2, które stało się ich adresem na niemal dziesięć kolejnych lat. Przeprowadzka nastąpiła w pierwszych dniach stycznia, a mimo to Rada Wydziału dnia 8 lutego 1922, oczywiście na wniosek samego zainteresowanego, uchwaliła: „Zakomunikować Senatowi, że prof. Lutosławski o ile do pocz. r. akad. 1922/23 nie otrzyma dla siebie z rodziną i swojej biblioteki mieszkania (co najmniej 6 pokoi), będzie się uważał za zmuszonego do opuszczenia Wilna.”²⁹. Mieszkanie przy ul. Jagiellońskiej okazało się jednak na tyle wygodne, iż służyło rodzinie do końca pobytu w Wilnie.

Na dzień przeprowadzki władze wojskowe użyczyły profesorowi samochodu, którym swoje rzeczy. Doszło tu jednak do przykrego incydentu związanego z nieporozumieniem między szoferem a Lutosławskim. Dość powiedzieć, że kierowca nie odstawił samochodu na czas, przez co ucierpiał szpital, Lutosławski zaś wykorzystał ciężarówkę do przewiezienia mebli i książek, przez co trzeba było jeździć kilka razy. Kierowca twierdził, że Lutosławski nie chciał go zwolnić, ten zaś utrzymywał, że samochód został mu obiecany do wyłącznej dyspozycji. Nie zgadzały się także ich zeznania co do zawartości przewożonych rzeczy. Ostatecznie wersję Lutosławskiego potwierdzili żołnierze ładujący skrzynie z książkami, a łasego na profesorskie datki szofera pociągnięto do odpowiedzialności.

W tym samym czasie na Lutosławskiego wpłynęła skarga ze strony Katolickiego Związku Polek. Specjalnie powołana uniwersytecka komisja stwierdziła jednak, że jest ona bezzasadna i na tym sprawa się zakończyła. Bardzo możliwe, że dotyczyła opracowanej właśnie przez filozofa teorii płci, którą prawdopodobnie wykładał także podczas prelekcji powszechnych.

Problemy ze służbą uniwersytecką były bardzo dokuczliwe. Prócz kradzieży, dochodziło do zatargów. Intendent nie chciał np. oddać przywłaszczonej umywalki, twierdząc, że została pożyczona Tatarkiewiczowi, co było nieprawdą. Pozwalał również woźnym na kradzieże mienia profesorskiego i uniwersyteckiego. Lutosławski, z pomocą policji, odebrał im skradzione przedmioty, zmusił do przyznania się do kradzieży. Mimo to, niewiele wskórał, gdyż woźny nadal nie kwapił się do palenia w piecu seminarium filozoficznego i niedbale traktował księgozbiór. Ponadto, nie chciał oddać klucza do pokoju asystentowi seminarium, Benedyktowi Woyczyńskiemu, który objął to stanowisko po przeniesieniu Stanisława Ossowskiego do Warszawy. Problemy tego typu zrażały Lutosławskiego do przebywania i pracy w Wilnie.

W 1922 r. w piśmie *Mind* ukazał się artykuł Lutosławskiego, *A Theory of Personality*³⁰, w którym wyrażał on przekonanie o odwiecznej egzystencji jaźni, z dodaniem części mówiącej o płci jako niezbywalnej składowej osobowości. Po opublikowaniu tego artykułu wydawnictwo Allen & Unwin złożyło mu propozycję opublikowania książki traktującej szerzej o temacie poruszonym w artykule. Jednak gdy rękopis dotarł do Londynu, eksperci wydawnictwa stwierdzili, że

popyt na takie dzieło raczej nie będzie imponujący i firma grzecznie zrezygnowała z publikacji – „bo gust publiczności nie sięga do tak wysokiego poziomu”³¹.

Pierwsza połowa roku 1922 była dla Lutosławskiego przepełniona zajęciami uniwersyteckimi. Powołano go do komisji ds. obsadzenia dwóch katedr: historii kultury oraz III filozofii. Wydział jednak odrzucił kandydaturę Adama Wrzosa na katedrę historii kultury, przy tej kandydaturze obstawał Lutosławski. Co do katedry filozofii, jego propozycja wzbudziła jeszcze więcej niespodziewanych i przykrych konsekwencji, o których dalej. Lutosławski wystarał się także o środki na zaopatrzenie w książki swojego seminarium. Biorąc pod uwagę, że wszystkich seminariów Wydziału Humanistycznego było trzynaście, a w preliminarzu budżetowym na rok 1922/23 I seminarium filozoficzne otrzymało niemal jedną czwartą wszystkich środków finansowych, trzeba stwierdzić, że kierownik dokonał rzeczy niezwykłej. Kiedy z kolei starał się w Senacie uczelni i w Ministerstwie o środki na wyjazdy zagraniczne, m. in. na kongres filozoficzny w Manchesterze – odmówiono mu, mimo, że w uzasadnieniu zwracał uwagę na konieczność zapoznania świata naukowego z nową polską uczelnią. Wyjazd taki miały również wymiar polityczny, na co filozof zwracał Radzie uwagę wprost: wyjazdy takie potwierdzałyby w świecie polskość Wilna³².

Od początku roku 1923 Lutosławski ubiegał się o płatny urlop na ostatni trymestr roku akademickiego 1922/23 i pierwszy roku następnego. Prośbę swą filozof motywował chęcią opracowania do druku swoich wykładów metafizyki, które dawał wygłaszać w Poznaniu i które zamierzał powtórzyć w Warszawie i we Lwowie. „Dzięki pracy włożonej w ten przedmiot pół roku skupienia wystarczy, aby przygotować wydanie podręcznika, którego dotąd literatura polska nie posiada.”³³ Aby wykonać to zadanie konieczne były wyjazdy do bibliotek zagranicznych. Minister urlopu udzielił, biorąc pod uwagę jego długość, zażądał pisemnego sprawozdania z postępu deklarowanych prac. Lutosławski część prac mógł wykonać jednak bez opuszczania Wilna i nadal prowadził zajęcia seminaryjne. Ponadto, uczestnicząc w posiedzeniach Wydziału, domagał się kupna książek z funduszy przeznaczonych na nieobsadzone katedry.

I właśnie sprawa obsadzenia katedry psychologii, inaczej III filozoficznej, stała się zarzewiem półrocznego ostrego sporu Lutosławskiego z resztą Rady Wydziału. W dniu 15 marca 1923 r. Lutosławski postawił wniosek o zatrudnienie na nią doktora Mariana Borowskiego. Przedstawivszy życiorys kandydata i omówivszy jego publikacje konkludował: „Całość dorobku Dra Borowskiego ukazuje nam człowieka zdolnego i sumiennego, który, gdy się podejmie jakiego zadania, starannie je wykona. Jakkolwiek prace jego raczej wskazują zainteresowania historią filozofji i logiką, to ma on dostateczne przygotowanie umysłowe, by można mu zaufać, że skoro wyraził gotowość wykładania psychologii doświadczalnej, uczyni to starannie i sumiennie. Stanowisko jakie zajmuje obecnie i wybór jego do zarządów towarzystw, w których uczestniczył, wielka zasługa

w redagowaniu *Przeglądu Filozoficznego*, stanowią dostateczne gwarancje jego charakteru i wartości moralnej. Dr Borowski oświadczył swoją zgodę na przyjęcie katedry w Wilnie, przy czym podjąłby się urzędzenia pracowni psychologicznej, o ile by pozyskał potrzebne środki. Udział Dra Borowskiego w pracy wychowawczej Uniwersytetu Stefana Batorego byłby pożądanym także ze względu na jego rozległe doświadczenie praktyczne administracyjne, którego nowopowstający Kresowy uniwersytet wielce potrzebuje dla obrony swoich praw wobec różnych władz.”³⁴. Borowskiego prezentował zatem jako właściwego kandydata ze względów naukowych i organizacyjnych. Dwa dni po złożeniu wniosku, na XIV posiedzeniu Rady Wydziału, Lutosławski referował sprawę katedry i kandydata. Protokół posiedzenia milczy co do szczegółów, lecz z dalszych dokumentów wynika, że zapewnienia Lutosławskiego o moralnej nieskazitelności kandydata wzbudziły wątpliwości niektórych członków Rady, zwłaszcza dwóch historyków literatury: Stanisława Pigionia i Kazimierza Kolbuszewskiego. Podstawą tych głosów sprzeciwu był artykuł autorstwa Romualda Minkiewicza w „Wolnej Myśli”. Między Borowskim a redaktorem pisma Minkiewiczem doszło do osobistego sporu o mieszkanie, do którego konkubina Minkiewicza po prostu wyważyła drzwi. Minkiewicz zaś oskarżał Borowskiego o bigamię, orgie, sprowadzanie kokot, pijaństwo, zanieczyszczanie domu i toalet wymiotami i tym podobne³⁵.

Lutosławski jeszcze tego samego dnia listownie przekazał zainteresowanemu szczegóły przebiegu posiedzenia, na co Borowski napisał list do Dziekana. Sprawę artykułu nazwał paszkwilem i w łagodnym tonie napisał: „Będąc przekonany, że ta rezerwa nastąpiła w dobrej wierze a nie w celu utracenia mej kandydatury pod pierwszym lepszym pretekstem, pospieszam wyjaśnić, że fantazje Minkiewicza [...] zostały pozbawione wszelkiego znaczenia”³⁶. Po czym rzeczowo tłumaczył, że wszystkie orzeczenia sądowe w powyższej sprawie rozstrzygały spór na jego korzyść, za całkowite zaś oczyszczenie z zarzutów uważał jednogłośną uchwałę Rady Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego podczas głosowania nad jego rozprawą habilitacyjną. Borowski rzeczywiście był stroną pokrzywdzoną, lecz zakończenie jego listu nie pozostawiało wątpliwości, jakie mniemanie miał on o wileńskiej uczelni: „O katedrę nigdy nie zabiegałem ani myślę zabiegać, uważając, że to katedra winna czynić zabiegi. Jeślibym też kiedyś opuścił Warszawę dla katedry, to uczyniłbym to z czystej miłości dla pracy naukowej. W Warszawie mam od 2 lat przyzwoite mieszkanie, idealne stosunki biurowe, liczne grono przyjaciół naukowców, żona zaś zarabia tu prawie drugie tyle co ja. O to wszystko gdzieindziej będzie trudno.”³⁷. Wątpliwości wyjaśniał także Jan Łukasiewicz, rektor Uniwersytetu, przyznając w liście, że habilitacja Borowskiego została opóźniona z jego winy. Nie mógł on w nawale zajęć znaleźć czasu na napisanie referatu i stąd opóźnienie aż do przerwy międzysemestralnej. Łukasiewicz był także jednym z rozsądających konflikt

między Borowskim a Minkiewiczem, znał więc kulisy sprawy. Rozwiązał wreszcie wątpliwości co do bigamii Borowskiego – jego pierwsza żona zmarła w Stanach Zjednoczonych, o czym mało kto wiedział³⁸.

Borowski okazał się moralnie bez zarzutu, co więcej, rozwiązał wątpliwości Pigionia i Kolbuszewskiego. Ponieważ jednak okazał lekceważenie dla wileńskiej profesury sprawa na tym się nie zakończyła. Na XV posiedzeniu Rady Wydziału Humanistycznego 23 kwietnia podniesiono kwestię listu Borowskiego do Dziekana. Mimo greckiego tonu listu, uznano, że Lutosławski musiał powiadomić Borowskiego o złej opinii dwóch historyków literatury na jego temat, choć warszawski docent wyraźnie zaznaczał, że nie wątpi o ich dobrej wierze. Nic zatem dziwnego, że na zarzuty wobec Borowskiego Lutosławski miał krzyknąć: oszczerstwo! i opuścił salę obrad. To wywołało burzliwą dyskusję, czy zarzut oszczerstwa odnosi się tylko do artykułu, czy również do członków Rady³⁹. Do Lutosławskiego Rada wystosowała pismo i powołała komisję w celu wyjaśnienia „sprawy Lutosławskiego”, jak zaczęto nazywać to zajście. W piśmie proszono go o wyjaśnienie trzech kwestii: motywów nieprzestrzegania poufności obrad, konieczności oświadczenia, że zarzut oszczerstwa odnosił się tylko do artykułu w *Wolnej Myśli* oraz prośbę o napisanie do Borowskiego listu wyjaśniającego odroczenie przyjęcia jego kandydatury.

Lutosławski przestał uczestniczyć w posiedzeniach Rady. Pod jego nieobecność stawiano wnioski o zawieszeniu go w urzędowaniu na czas nieokreślony, który ostatecznie odrzucono. Przyjęto natomiast pomysł Pigionia, który chciał wykluczyć swego dawnego nauczyciela z obrad do końca roku 1922/23 i na cały rok 1923/24. Przyjęto również skierowany wniosek do Rektora, autorstwa Dziekana – M. Massoniusa – który napisał, że jako pierwszy podniósł sprawę pogłosek na temat osobistych kwalifikacji Borowskiego, a Pigoń i Kolbuszewski tylko go poparli. Sprawozdanie Dziekana zawiera wyjątki z listu Borowskiego, jednak tylko te mające potwierdzać wnioski Rady. Nie znalazły się tam zdania deklarujące przekonanie Borowskiego o dobrej wierze członków Rady.

Jedynym więc udokumentowanym zarzutem było niezachowanie przez Lutosławskiego poufności obrad. Członkowie Rady uważali, że gdyby nie powiadomił on kandydata, sprawa najpewniej utknęłaby w martwym punkcie na dłużej, tak natomiast swoją rzekomą niedyskrecją doprowadził do wyjaśnienia wątpliwości, a jak pisał Massonius, było to życzeniem wszystkich członków Rady. Z formalnego punktu widzenia warto zauważyć, że Rada wprawdzie przyjęła już nowy regulamin obrad – zobowiązujący profesorów do zachowywania tajemnicy, jednak nie został on jeszcze zaakceptowany przez Senat Uczelni. Co więcej, obrady odbywały się w sali przy sekretariacie i już wielokrotnie zdarzało się, że pewne treści obrad wyływały poza ścisłe grono jeszcze przed zakończeniem posiedzeń. W konkluzji zarzucono Lutosławskiemu, że: „1) Naruszył konieczną samą przez się i zastrzeżoną regulaminem tajemnicę obrad. 2) Obraził

3-ch członków Rady Wydziałowej. 3) Obraził całą Radę Wydziałową przez niedzielenie odpowiedzi na pisany z jej polecenia list dziekana.⁴⁰ Dalej Massonius powtórzył wniosek o ekskluzji Lutosławskiego z dalszych posiedzeń Rady.

W aktach sprawy znajduje się list Lutosławskiego do Rady Wydziału. Ponieważ filozof zapomniał go wysłać, o czym powiadomił Radę dopiero tydzień później, pozostał on Radzie nieznany. W niewysłanym liście pisał: „Pogląd mój na to, czy przytoczenie owego paszkwilu było poparciem oszczerstwa w nim zawartego, czy nie, zależy od dalszego przebiegu sprawy wniosku o powołanie p. Borowskiego. Zresztą żadne postanowienie Rady, ani żądanie ze strony kolegów, nie może wpłynąć na zmianę moich przekonań, a korespondencji mojej osobistej i poufnej nie mogę czynić zależną od opinii ciała, którego jestem członkiem a nie podwładnym.”⁴¹ Dalej zaznaczył, że nie było jego intencją obrażenie kogokolwiek i zarzut taki jest bezzasadny. Czyniąc powołanie Borowskiego na katedrę wyznacznikiem intencji członków Rady, Lutosławski nie pozostawił im wielkiego pola manewru, tym bardziej, że skierował do Senatu pismo, do którego dołączył: „ubliżające [...] pisma dziekana Massoniusa”⁴².

Lutosławski nie unikał nadania sprawie toku urzędowego, wręcz przeciwnie, nalegał na formalne wyjaśnienie sprawy. Pisał: „mam zaszczyt prosić Senat o decyzję, czy uchwała Rady Wydziału może być uznana za ważną, i czy liczne posiedzenia, odbyte bez zapraszania mnie, po tej uchwale, były posiedzeniami Rady Wydziału, czy też tylko prywatnymi zebraniem niektórych jej członków, nie mającymi znaczenia urzędowego”⁴³. Za obrazę osobistą uznał deklarację o niechęci dalszej współpracy ze strony Rady, co do własnego zaś udziału w posiedzeniach dodał: „jest wedle ustawy moim obowiązkiem, niezależnie od uczuć osobistych, wywoływanych przez różnice przekonań”⁴⁴. Wróciła także sprawa powołania na katedrę Adama Wrzoska. Wśród zarzutów Dziekana, zupełnie niezwiązanych ze sprawą, znalazł się i taki, że Lutosławskie podczas pobytu we Lwowie skutecznie zniechęcił kontrkandydata – Zygmunta Łempickiego. Na to Lutosławski odpowiedział: „Powołanie dziekana Wrzoska [...] wydawało mi się niezbędnym dla ratowania bardzo ciężkiej sytuacji naszej Rady Wydziału, w której łonie niema obecnie ani jednego członka, któryby przedtem był profesorem któregośkolwiek już urządnego i prawidłowo funkcjonującego Uniwersytetu. Wskutek tego większość Rady nie zdaje sobie sprawy z właściwych zadań, tradycji i obyczajów życia akademickiego, z praw i obowiązków profesorów, jak dowiodła bezprawna uchwała mnie dotycząca”⁴⁵. Dalej wyliczał jałowe debaty, mylne uchwały i nic nie wnoszące wnioski, jakich ślady można napotkać w protokołach posiedzeń Rady – „i jeśli Senat zechce ustanowić Komisję dla zbadania Rady Wydziału w ciągu ostatniego roku, podejmuję się wykazać i udowodnić cały szereg postanowień niezgodnych z tradycją akademicką, wynikającą z braku doświadczenia młodszych profesorów, którzy stanowią większość i najwyraźniej lekceważą sobie opinię starszych kolegów, nietylko moją, ale także

profesorów Zdziechowskiego i Nowodworskiego⁴⁶. Lutosławski argumentował, że poprzez bezkompromisowe wykazywanie błędnych posunięć ściągnął na siebie niechęć grona profesorskiego. Wskazał jednak drogę do zmiany trudnej – według niego – sytuacji Wydziału. Nie trzeba dodawać, że nie mogło to poprawić jego stosunków z Radą: „Za jedyny środek sanacji nieznośnych na naszym Wydziale stosunków uważam czasowe połączenie Wydziału Humanistycznego z Przyrodniczym, w którym jest daleko więcej kolegów znających tradycje akademickie.”⁴⁷. Taka propozycja mogła tylko zaognić konflikt.

Tak też się stało: „Na list z 25 kw., który mnie zaskoczył wśród licznych prac naukowych terminowych, mianowicie przy poprawianiu rękopisu, drukującego się teraz w Londynie dzieła filozoficznego i przy pracy nad przygotowaniem referatów na zjazd filozoficzny – odpisałem 8 Maja i odpowiedź tę zostawiłem w biurku mojem”⁴⁸ – pisał w liście do Dziekana w związku z niewysłaniem napisanego listu. Lutosławski znał doskonale swoje uprawnienia i obowiązki, nie bał się o swoją pozycję na Uniwersytecie, gdyż dodawał: „Nie Rada, lecz Naczelnik Państwa podpisał moją nominację, zobowiązującą mnie do pełnienia obowiązków profesora zwyczajnego. [...] Lecz skorzystam z wyrażonego przez Radę życzenia, zgodnego z moimi uczuciami i zaniecham udziału w posiedzeniach Rady Wydziału, skoro mój głos jest przez kolegów lekceważony”⁴⁹. Rozgoryczony sytuacją, w której się znalazł działając dla dobra Uczelni, dodawał jednak: „Zasadniczym obowiązkiem profesora uniwersytetu jest praca naukowa i wychowawcza. Gdy tym obowiązkom zadość czyni, można mu wybaczyć roz-targnienie lub nawet istotną niedyskrecję. W tym wypadku niedyskrecji żadnej nie było a ton listu Dziekana zwalniał mnie od obowiązku odpowiedzi, jak mi przyznał najpoważniejszy z kolegów, Maryjan Zdziechowski.”⁵⁰. Lutosławski dodał także, że obrażeni mogli się doń zwrócić osobiście bez wciągania w intrygę całej Rady, a wielce niewłaściwo to, że osądzono go bez jego udziału. Po tej dość obfitej wymianie korespondencji Rada musiała swe uchwały wykluczenia Lutosławskiego odwołać. Uchwałę ekskluzji złagodzano do formy życzenia, „by prof. Lutosławski w posiedzeniach Rady nie brał udziału.”⁵¹.

By wykazać, że Rada Wydziału Humanistycznego jest organem zgoła niekompetentnym, Lutosławski przesłał na jej ręce list, do którego dołączył ustawę o szkołach akademickich, gdzie określił odpowiednie ustępy. Znowuż w szlachetnym celu, aby Rada nie popełniała tego typu błędów w przyszłości. Zaznaczał więc, że posiedzenia Rady bez zwołania wszystkich członków były nieważne, że Rada nie posiada kompetencji do rozstrzygania sporów honorowych między jej członkami, ponieważ: „W Uniwersytecie panują inne obyczaje niż w gimnazjach, gdzie podobno dyrektor może usuwać niemiłych mu nauczycieli, których sam przyjął.”⁵². Lutosławski wskazał także inne sposoby na załagodzenie konfliktu, których nie podjęto, jak choćby próba osobistej rozmowy. List w podobnym tonie napisał również do Senatu. W obronę Lutosławskiego zaangażował się

Marian Borowski. Przysłał do Rektora list, w którym czytamy: „Wzywając do udzielenia tych wyjaśnień, profesor Lutosławski działał nie wbrew, ale właśnie w myśl intencji Rady. Był do tego powołany, jako wnioskodawca i jako jedyny członek Rady, pozostający ze mną w kontakcie. [...] Niezmiernie boleję, że prof. Lutosławski narażony jest z mego powodu na nieprzyjemności, i dlatego poczuwam się do obowiązku zwrócenia się do Magnificencji z gorącą prośbą o załagodzenie konfliktu zasłużonego profesora z większością Rady Wydziału Humanistycznego.”⁵³.

Ostatecznie, na posiedzeniu 7 czerwca, Rada musiała unieważnić wszelkie poprzednie protokoły i przegłosować na nowo wszystkie poprzednie uchwały. W sprawie Lutosławskiego zaś, na wniosek Pigionia, Rada: „a) stwierdza, że w obecnych warunkach udział prof. Lutosławskiego w zebraniach Rady wpływa ujemnie na przebieg obrad, że je tamuje i uniemożliwia b) oświadcza, że w interesie dobra Wydziału i Uniwersytetu leży dłuższa nieobecność prof. Lutosławskiego na posiedzeniach Rady. Niniejsze oświadczenie Rada Wydziałowa uchwała zakomunikować prof. Lutosławskiemu i przesłać p. Rektorowi do wiadomości. Wniosek przyjęto 6 głosami przeciw 1 głosowi, 3 wstrzymuje się od głosowania. Prof. Nowodworski stawia wniosek: Ponieważ znaczna większość wydziału uznaje zachowanie się prof. Lutosławskiego na posiedzeniach R.W. za uwłaczające godności Wydziału, a dla niektórych członków za krzywdzące, Wydział przedstawia sprawę Senatowi do dalszego postępowania urzędowego. Wniosek przyjęto 6 głosami przeciw 2; 2 wstrzymuje się od głosowania.”⁵⁴. Do jedno-myślności było zatem daleko. Zamiast wykluczenia Rada musiała poprzestać na stwierdzeniu ujemnego wpływu.

Prócz wydziałowej, powołano także komisję uniwersytecką ds. Lutosławskiego, która obradowała jeszcze do końca czerwca 1923 r., wzywając kolejno Massoniusa, Pigionia, Zdziechowskiego i samego zainteresowanego. Wreszcie Senat przyjął memoriał tejże komisji, gdzie można przeczytać: „Komisja jest zdania, że formalnie nie może stwierdzić naruszenia czy też nienaruszenia poufności odnośnych obrad, atoli zwraca uwagę na to, że cel listu prof. Lutosławskiego [...] oraz argumenty, podane przez prof. Lutosławskiego nie usprawiedliwiają pomieszczenia w rozpatrywanym liście nazwisk profesorów którzy poruszyli na Radzie Wydziałowej sprawę istnienia wymienionego paszkwilu.”⁵⁵. Sprawę obrazy Rady Wydziału rozstrzygnięto następująco: „Jak można było ustalić na podstawie zeznań obecnych na tem posiedzeniu, prof. Lutosławski [...] zabrał głos, mówiąc początkowo o ujemności oszczerstw w ogóle, następnie zaś wyraził zdanie, któreby można sformułować, że ten, kto popiera oszczerstwo, sam staje się oszczercą.”⁵⁶.

Jak z tego wynika, Massonius, Pigoń i Kolbuszewski mogli się poczuć urażeni tylko, o ile sami obstawaliby przy zdaniu Minkiewicza. Wyraźnie jednak stwierdzali, że chodziło im tylko o wyjaśnienie oskarżeń, bynajmniej nie o oskarżenie.

Cała Rada nie mogła czuć się urażona, gdyż nie wszyscy znali treść zarzutów, a nie znając ich, nie mogli ich popierać, *ergo* nie mogli być oszczercami. Obrażenie – i tak wątpliwe – części Rady nie mogło więc skutkować uchybieniem jej czci jako ciała formalnego. Metody dyskusji i zachowania Lutosławskiego podczas posiedzeń oceniono ujemnie, jako nietaktowne, jednak nie aż tak, aby obrażały one godność profesora. Ponadto poczyniono tu jedno zastrzeżenie: „o ile udały się one odtworzyć w sposób prawidłowy, gdyż w zeznaniach profesorów badanych przez Komisję, w tej materji zachodziły rozbieżności.”⁵⁷. Jeszcze gorzej wypadła Rada przy zarzucie uniemożliwiania lub tamowaniu obrad przez filozofa. Działania takie Komisja uznała za technicznie niewykonalne. Wypowiedziała się jednak w tej delikatnej materii następująco: „stosunek prof. Lutosławskiego do poszczególnych członków Rady Wydziału Humanist. względnie do samej Rady tegoż Wydziału [...] wytwarzają w łonie Wydziału nastrój, który nie może wpływać dodatnio na przedmiotowy i obiektywny przebieg obrad”⁵⁸. Wynikało z tego więc, że to emocje niektórych członków Rady nie pozwalały im na właściwy udział w obradach. Lutosławski był jedynie źródłem tych negatywnych emocji.

Z ustaleń Komisji wpływał natomiast inny wniosek: to Lutosławski został obrażony! Obrażono go, przypisując mu metody dyskusji uwłaczające godności profesorskiej, „a to tembardziej, że zarzut ten ze stanowiska Komisji nie został ustalonym. Mamy więc tutaj do czynienia z momentem wyraźnej obrazy”⁵⁹. W ostatecznej konkluzji stwierdzono, że Lutosławski – nawet jeśli zarzuty byłyby prawdziwe – nie popełnił żadnego wykroczenia dyscyplinarnego, ani nie uchybił w niczym obowiązkom profesorskim i może nadal pełnić swe funkcje. Co do zarzutów wobec Rady, stwierdzono, że odwoławszy swe uchwały wykluczenia Lutosławskiego z obrad, uczyniła wszelkie spory bezprzedmiotowymi. I dalej: „pozostałe zaś zarzuty nie dotyczą faktów, któreby stanowiły działalność bezprawną czy też nielegalną i nie nadają się do postępowania urzędowego”⁶⁰. Całe więc zdarzenie, całą „sprawę Lutosławskiego”, należy uznać za pewien wyraz nastrojów, które wokół jego osoby gromadziły się od lat. Kwestia oszczerstwa stała się kroplą przepełniającą czarę, jednak z formalnego punktu widzenia filozof pozostawał niemal bez zarzutu. Bez zarzutu, wręcz godna naśladowania, była jego praca naukowa. Jako charyzmatyczna postać miał równie zagorzałych zwolenników, co i przeciwników. Trzeba jednak przyznać, że wśród wileńskiej kadry zdecydowanie więcej było tych ostatnich. Mimo iż szanowali jego dokonania naukowe, nie wyobrażali sobie osobistej z nim współpracy. Wydarzenia wokół powołania Mariana Borowskiego na katedrę są typowym przykładem reakcji, z jakimi Lutosławski spotykał się w ciągu swego życia.

Wśród osób parających się filozofią a życzliwych Lutosławskiemu, należy wymienić Leona Chwistka, który kończąc jeden listów pisał: „Uważam [Pana Profesora Lutosławskiego] za niemal jedyny jasny punkt na ciemnym horyzoncie

filozofii polskiej.”⁶¹. Ów *ciemny horyzont* filozofii polskiej Chwistek opisywał w innym liście: „w Polsce panoszy się miernota umysłowa, a wszelkie wysiłki twórcze są celowo pokrywane milczeniem, lub zbywane kilku mniej lub więcej banalnemi frazesami, ażeby tem więcej miejsca można było poświęcić wypracowaniom szkolnym, nie mającym nawet pretensji do zajęcia miejsca w rozwoju współczesnej myśli”⁶². Jak widać, negatywna opinia Lutosławskiego o polskiej filozofii nie była odosobniona. Na podstawie tego listu jasnym staje się fakt, że kiedy dziesięć lat później Chwistek wydał *Zagadnienia kultury duchowej w Polsce*, to pisząc o kilku zajmujących indywidualnościach wśród filozofów starszego pokolenia, miał na myśli m. in. Lutosławskiego⁶³.

Z młodszych filozofów pisał do Lutosławskiego T. Czeżowski, który miał objąć katedrę filozofii na uczelni wileńskiej. Mesjanista natomiast, nie znając bliżej ucznia Twardowskiego, wypytywał go listownie o zainteresowania, doświadczenie dydaktyczne, publikacje i pogląd na świat. Zapewne chciał bezpośrednio u źródła zasięgnąć wiedzy dotyczącej kwalifikacji młodego filozofa, co miało wpłynąć na decyzję przy głosowaniu nad jego kandydaturą. Czeżowski w dobrej wierze odpisał na wszystkie pytania, także na pytanie o pogląd na świat: „Moje przygotowanie przyrodnicze i logiczne skłania mnie do przyjęcia za zasadniczy przytem postulat metodologiczny, by dążyć do wyrobienia poglądu na świat drogą stopniowych uogólnień, opartych na należyście stwierdzonych faktach i czyniących zadość ścisłości logicznej.”⁶⁴. W dalszej części listu określił swe poglądy jako krytyczny realizm. Nic dziwnego, że nie zyskał sympatii Lutosławskiego, tym bardziej iż przyznawał wprost: „Moje przygotowanie w zakresie historii filozofji jest słabe.”⁶⁵.

Aby powołać na katedrę T. Czeżowskiego zasięgano opinii u kilku filozofów w kraju. Jako kluczowe należy uznać rekomendacje, jakie napisali K. Twardowski, T. Kotarbiński i J. Łukasiewicz. Zachowane dokumenty wskazują, że wobec osoby Czeżowskiego wysuwano sporo negatywnych uwag. Ostatecznie otrzymał on katedrę, lecz nie jako niewątpliwie najlepszy, ale po prostu z braku innych wolnych doktorów. Twardowski wypowiadał się pozytywnie o swoim byłym sekretarzu, lecz zaznaczył, że wolałby wysunąć kandydaturę K. Ajdukiewicza, czego nie może zrobić, gdyż ten jest jego zięciem⁶⁶. J. Łukasiewicz pisał: „jego [Czeżowskiego – T. M.] dorobek naukowy jest dotąd niewielki [...] nie dał żadnego większego twórczego pomysłu lub dzieła o trwałej wartości naukowej”⁶⁷ – a to z powodu licznych obowiązków podczas pracy w ministerstwie. Braki te miał wyrównywać talent pedagogiczny. Kotarbiński zaś wymieniał braki kandydata: brak prac z zakresu historii filozofii, brak szerszego historycznego czy socjologicznego spojrzenia. Zasadniczo jednak odnosił się do niego pozytywnie, ze względu na jego wybitne zalety, jako człowieka uporządkowanej pracy i ładu, wymagającego oraz świetnie wykładającego. Nie omieszkał jednak dodać: „pierwsze miejsce pośród kandydatów na tą katedrę

należałoby się, mojem zdaniem, drowi Kazimierzowi Ajdukiewiczowi”, gdyż jego prace „to rzeczy znacznie głębsze od prac dra C. i świadczą o bardzo wybitnych uzdolnieniach autora”⁶⁸. Pojawił się też inny kandydat, o szerszych zainteresowaniach – „Wspomnę jeszcze na ostatnim miejscu o d-rze Leonie Chwistku (lat koło 40-tu) uczonym z Krakowa, którego prace [...] pozwalają, zdaniem niektórych specjalistów logistyki, dać mu miano najlepszego polskiego znawcy systemu Bertranda Russella, mistrza współczesnej logiki formalnej.”⁶⁹. Pojawiła się też następująca opinia pióra Mściława Wartenberga: „stosując ścisłą miarę kwalifikacji, nie ma zdaniem mojem w chwili obecnej odpowiedniego kandydata na katedrę filozofii; ani wśród habilitowanych docentów, ani poza gronem nauczycielskim naszych Uniwersytetów.”⁷⁰. Ostatecznie w listopadzie 1922 r. komisja ds. obsadzenia trzeciej katedry filozofii pod przewodnictwem M. Massoniusa, w skład której wchodził też W. Lutosławski i M. Zdziechowski, postanowiła przedstawić na Senacie wniosek o mianowanie Czeżowskiego profesorem nadzwyczajnym. Jednak Ministerstwo pozwoliło mu opuścić posadę dopiero na koniec sierpnia 1923. Wówczas jednak, po zajęciach sprzed wakacji, Lutosławski nie uczestniczył już w posiedzeniach Rady Wydziału, co uczynił tym chętniej, że miał przyznany płatny urlop.

W roku 1924 Lutosławski, zajęty pracą wykładową w polskich miastach, nie angażował się zbyt w prace Wydziału. Rada przyjęła tę postawę ze zrozumiałą wdzięcznością i popierała „nie wchodząc w szczegóły motywów prof. Lutosławskiego”⁷¹ kolejne wnioski filozofa o urlopy naukowe. Tak więc już w pierwszym trymestrze roku akademickiego 1924/25 udzielono mu urlopu.

Lata w Wilnie upływały Lutosławskiemu w prowincjonalnej stabilizacji, nie licząc zatargów z kolegami profesorami. Lecz nie tego oczekiwał on po objęciu katedry na polskiej uczelni. Tęsknił za kontaktem ze słuchaczami i wciąż pragnął działać, co na prowincji było raczej ograniczone. Miał wymarzone warunki do pisania, co wykorzystywał, lecz potrzeba podróży nie pozwoliła mu zagrać tam miejsca na dłużej. Wykładał w Wilnie, lecz nie zmarnował żadnej sposobności wyjazdu i wyrwania się stamtąd. Wojaże filozofa nie pozostawały bez echa wśród wileńskich profesorów. Wśród dowcipów odczytywanych w ich klubie znalazł się i następujący: „Paryż. Temps pisze: Dowiadujemy się z najbardziej miarodajnego źródła, że sekcja turystyczna Ligi Narodów uchwaliła powołać na członków kilku profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie a to z powodu znanego i wypróbowanego ich umiłowania do podróży i dokładnego wyspecjalizowania się w tym tak trudnym zawodzie.”⁷².

Nadzieją na ucznia, który dzieliłby fascynację Platonem, uosobiła się w Benedyckie Woyczyńskim, który w 1925 r. obronił pracę doktorską napisaną pod kierunkiem Lutosławskiego i dotyczącą poglądów Platona na duszę⁷³. Jeszcze przed obroną, jako asystent seminarium filozoficznego, gościł wraz ze swym naukowym opiekunem na Zjeździe Filozofów we Lwowie. Na przyjazd doktoranta

listownie wyraził zgodę K. Twardowski⁷⁴. Z jego postacią wiązano duże nadzieje i zarówno promotor, jak i T. Czeżowski byli zgodni, co do bardzo dobrej opinii o doktorancie, który angażował się ponadto w wiele spraw biurokratyczno-formalnych związanych z funkcjonowaniem seminarium filozoficznego.

W dniu 15 czerwca 1925 r. odbył się egzamin doktorski Woyczyńskiego z filozofii, jesienią zdawał zaś egzamin z filologii klasycznej – obydwie zostały złożone z wynikiem celującym⁷⁵. Praca została oceniona równie dobrze. Przedkładając pracę Radzie Wydziału, jej promotor wnioskował nawet o zwolnienie doktoranta z egzaminów ustnych, jedyną zaś usterkę pracy widział w fakcie, że miejscami jest pisana zbyt rozwlekle⁷⁶. T. Czeżowski stwierdził zaś, że część sprawozdawcza pracy objętościowo znacznie przekracza samodzielne wnioski autora, dodajmy, całkowicie potwierdzające punkt widzenia Lutosławskiego. Recenzent stwierdzał jednak bardzo dobre opanowanie warsztatu pisarskiego i naukowego: „Autor formułuje zagadnienia w sposób ścisły, jest ostrożny w stawianiu twierdzeń, które ocenia krytycznie i stara się dokładnie uzasadnić”⁷⁷. Po uwieńczonej sukcesem obronie awansowano go na stanowisko starszego asystenta.

Niestety plany Lutosławskiego i Czeżowskiego co do naukowej przyszłości Woyczyńskiego przekreśliła jego nagła śmierć na gruźlicę w dwa lata później, poprzedzona długimi okresami zmęczenia i silnymi migrenami. Z tego zresztą powodu Woyczyński kilka miesięcy przed obroną spędził we Włoszech. Jak wskazuje korespondencja, doktorant nie był przekonany o wartości swojej pracy, słuszności wyboru tematu, wątpił też we własne zdolności w dziedzinie filozofii. Do końca wahał się, czy od rozprawy i obrony nie odstąpić. Z tonu listów można wnosić, że Lutosławskiego interesowała nie tylko praca naukowa Woyczyńskiego, lecz także jego osobiste losy, tym bardziej, że planował on w tym czasie małżeństwo. Jakkolwiek asystent seminarium niezupełnie podzielał zachwyt mesjanizmem polskim Lutosławskiego, z pewnością łączyła go z profesorem głęboka wiara i ufność w siłę chrześcijaństwa zdolnego przeobrazić świat. Jak pisał w liście do Lutosławskiego, jego życiowym mottem było: „starać się ze wszystkich sił, by stawać się i być prawdziwym chrześcijaninem, a miłość ku ludziom i wszystko inne będzie prostą konsekwencją miłości ku Bogu”⁷⁸. Poza Woyczyńskim, Lutosławski pomagał w pisaniu córce A. Wrzoska. Napisała ona pracę doktorską nt. poglądów A. Gratry’ego, którą obroniła w 1926 r. w Poznaniu.

W aktach uniwersyteckich znajdujemy tylko jedno sprawozdanie z działalności seminarium filozoficznego prowadzonego przez Lutosławskiego. Kierownikiem obu seminariów filozoficznych był Czeżowski. Funkcja ta sprowadzała się do dbania o sprawy organizacyjno-formalne. Czeżowski miał też własnych seminarzystów. Sprawozdanie Lutosławskiego obrazuje, jak bardzo mierzyły go bezcelowe biurokratyczne formy. Filozof po prostu nie wiedział, co napisać w takim dokumencie. Prócz zdania dotyczącego tematyki spotkań – porównania filozofii Tomasza z Akwinu z Cieszkowskim i Wrońskim – dodawał: „Słuchacze

robili też wypracowania piśmienne, które poprawiałem. [...] Przebieg zebrań polegał na stawianiu pytań przez Kierownika i odpowiedzią słuchaczy, a także na stawianiu pytań przez słuchaczy, na które odpowiadałem.”⁷⁹. T. Czeżowski natomiast sporządzał bardzo szczegółowe i wyczerpujące sprawozdania z działalności swojego seminarium. Prócz nich napisał jedno pismo do Rektoratu, które przytoczmy jako ciekawostkę w całości, gdyż problemy w nim wyrażone bywają aktualne i dzisiaj: „Okna Seminarjum filozoficznego wychodzą na tzw. Dziedziniec Sarbiewskiego, przy którym leżą ponadto sale wykładowe VI–IX, Biblioteka Uniwersytecka, seminarja prawnicze i seminarja teologiczne. Byłoby przeto bardzo pożądane, by na dziedzińcu tym panował taki spokój i taka cisza, jakie są potrzebne dla pracy naukowej. Niestety jednak na dziedzińcu tym w rozmaitych porach dnia dają się słyszeć następujące odgłosy: płacz dzieci małych, zabawy dzieci starszych, śpiew papugi, ćwiczenia w grze na skrzypcach, lekcje śpiewu, trzepanie, turkot wozów wjeżdżających na dziedziniec, stukania różnych rodzajów itp. Podpisany rozumie, że absolutny spokój jest nieosiągalny. Podpisany prosi jednak o wydanie zarządzeń, które zapewniłyby przynajmniej względną ciszę, niezbędną dla pracy naukowej.”⁸⁰. Szczęśliwie służby uniwersyteckie otrzymały stosowne polecenia i spotkania seminaryjne mogły odbywać się odtąd bez większych przeszkód.

W 1926 r. wydarzenia majowe nie pozostawały bez wpływu na działalność wydawniczą filozofa. Na nieszczęście Lutosławskiego w chwili, gdy nakład książeczki *Tajemnica powszechnego dobrobytu ...* był już gotowy do puszczenia w obieg księgarski, wydawca ogłosił bankructwo. Uznał bowiem, że cały nakład zostanie skonfiskowany. Nie chciano przekazać autorowi książek i dopiero po długich namowach zezwolono na zabranie kilkuset egzemplarzy i sprzedaż ich w czasie wykładów, z jakimi Lutosławski podróżował później po Polsce. Dopiero bankructwo wierzycieli dało autorowi możliwość wykupienia reszty nakładu jako makulatury, a więc po cenie niezwykle korzystnej, i ponowne puszczenie jej w obieg, jednak z pewnymi zmianami w tekście, jak i w samym tytule i to dopiero 10 lat później⁸¹.

Jednym z powodów, dla których książka się nie ukazywała, było wyrażone w niej wprost zdanie o Józefie Piłsudskim. Lutosławski napisał: „Jeśli prezydent jest dobry, niema potrzeby go zmieniać – jeśli jest zły, trzeba go usunąć najszybciej i nie pozwolić mu niszczyć kraju przez szereg lat, jak to czynił pierwszy naczelnik państwa, nie mający ani umysłowych, ani moralnych kwalifikacji na tak wysoki urząd.”⁸². Miał on jednak niewątpliwe zasługi, co poczytano za świadectwo wystarczające do objęcia odpowiedzialnych stanowisk. Prezydenturę Stanisława Wojciechowskiego Lutosławski oceniał natomiast jako wystarczającą do przeprowadzenia wszelkich koniecznych opisanych w jego książce reform, co „pozyskałoby mu cześć i chwałę, jakiej żadne pozytywne czyny podczas urzędowania dokonane w żaden sposób zapewnić mu nie mogą”⁸³.

Wersja puszczonej później w obieg mówiła coś wręcz przeciwnego. Nie powinno to zbytnio dziwić tego, kto zna styl rządów pomajowych i niektóre metody zarządzania *sanatio*. Prawdą jest, że pisma Lutosławskiego nie miały prawie żadnego wpływu na polityków, lecz z tak licznym gronem osób nieprzychylnych autorowi ostrożność była wskazana, dlatego też wymieniono kartę w książce. Oto fragment z dziełka dopuszczonego do sprzedaży: „Jeśli prezydent jest dobry, to niema potrzeby go zmieniać, a jeśli, pomimo wszelkich ostrożności, wybrano człowieka szkodliwego, to nie można go na szereg lat na stanowisku pozostawiać, tylko należy go najrychlej usunąć, choćby kosztem zamachu stanu, jeśli w konstytucji nie była przewidziana taka ewentualność i prawna droga naprawienia popełnionego błędu.”⁸⁴. Strony ze zmienionym tekstem były wydrukowane inną, nieco mniejszą czcionką, czytelnicy łatwo zatem mogli zorientować się w tej manipulacji.

Wiosną 1926 r. Lutosławski wziął urlop i wyjechał do Poznania z wykładami, w Wilnie zaś w ostatnim trymestrze roku akademickiego 1925/26 wykładał teorię poznania i metody pracy naukowej. Ten cykl wykładów został przez Rektora, M. Dziechowskiego, uznany za potrzebny nie tylko filozofom i dlatego polecił on Dziekanowi ogłosić terminy wykładów Lutosławskiego na całej uczelni.

W 1926 r. do Wilna przybył Józef Stemler, który w ramach Polskiej Macierzy Szkolnej przedstawił trzydniowy kurs działalności oświatowej. Prowadzący zrobił na profesorze wrażenie – „żywy sposób wykładu, bogactwo nastrojów kolejno wyrażanych, uderzyły mnie jako dziwnie skuteczny sposób utrzymania w napięciu zainteresowania słuchaczy”⁸⁵. Postać Stemlera, z którym Lutosławski poznał się bliżej zapraszając go do swego domu, stała się nitką, po której dotarł on do Polskiej Macierzy Szkolnej. W ten sposób zaczął jeździć pod jej szyldem z wykładami po Polsce. Drugą postacią, która miała wpływ na sam kształt przyszłych wykładów, był Juliusz Osterwa. Lutosławski spotkał się z nim na jednym z wileńskich przedstawień Reduty. Znajomość z nim była swego rodzaju inspiracją do namysłu nad analogią działalności wykładowej i sztuki aktorskiej. Pod wpływem Osterwy Lutosławski zmienił dotychczasowy sposób prowadzenia wykładów. Jak pisał, „przestałem ufać jak przedtem każdorazowemu natchnieniu i zacząłem opracowywać sposób wypowiedzenia różnych ustępów moich przemówień, tak, aby najlepiej skupiały uwagę słuchaczy”⁸⁶. Znajomość ta przetrwała się w przyjaźń, która utrzymała się także, kiedy obaj mieszkali w Krakowie. Lutosławski miewał nawet wykłady dla członków Reduty, którzy uczyli go podstaw aktorskiej ekspresji, jakże pomocnej w pracy popularyzatorskiej. Prawdziwa życzliwość i zrozumienie Osterwy towarzyszyły Lutosławskiemu przez lata. W tym okresie Osterwa utrzymywał serdeczne stosunki z rodziną Lutosławskich. Listy z początku lat trzydziestych do Lutosławskich pisał tonem bardzo osobistym: „Stęskniłem się za atmosferą domu drogich Państwa, jak smakosz za kawiolem. Kiedy smutek strzela do mnie z mitraliezy to czuję, iż najlepszym schronem byłby dla mnie dom Państwa i rozmowa z Tobą, która jest jak

peryskop daleko sięgający i uspokajający. [...] Państwo przyjedziecie z Tadzi-kiem i z najśłodsza myszką – myszunią ... Musi już być duża.”⁸⁷ – tak pisał o dzie-ściuioletniej wtedy Janinie.

Lutosławski nie był jedynym profesorem korzystającym z prawa do urlopów. Profesorskie przerwy w pracy dydaktycznej były najprawdopodobniej dość częstym zjawiskiem w wileńskiej uczelni. O ile niosły za sobą pracę naukową, można je było usprawiedliwić, tym bardziej, że w Wilnie nie było warunków do podjęcia rzetelnej kwerendy. Ta wileńska specyfika również stawała się anegdotyczna, co obrazowały humorystyczne wystąpienia na forum klubu profesorskiego: „Cudno. Weyssenhophia stronskiana pisze: Uniwersytet Cudeński wystąpił do M. W. R. i O. P. z wnioskiem o wprowadzenie nowego stopnia profesorskiego. Znamy dotąd trzy typy profesorów: honorowych, zwyczajnych i nadzwyczajnych. Uniwersytet Cudeński proponuje – profesora na urlopie – typ niezna-ny w świecie akademickim. Bliższych szczegółów brak [...] Typ profesora na urlopie nadaje się najlepiej do uniwersytetów powstających i zaznaczył się wy-bitnie podczas organizacji uniwersytetu w Cudnie. Senat przypisuje sobie za-sługę wychowania nowej odmiany profesora”⁸⁸ – najprawdopodobniej dlatego, że zazwyczaj wniosków o urlopy nie odrzucano.

Mimo urlopów, a może właśnie dzięki nim, sprawozdanie dziekana za rok 1925/26 uznaje Lutosławskiego za wybitnie czynnego na polu naukowym, Cze-żowskiego zaś chwali za prace przygotowawcze nad regulacjami i przepisami uczelnianymi⁸⁹. W sprawozdaniu za rok kolejny znowuż wymieniono Lutosławskiego jako aktywnego naukowca⁹⁰.

Po śmierci swojego jedyne go asystenta filozof wziął dłuższy urlop na drugą połowę roku 1927, który listownie przedłużył, wystosowując z Londynu odpow-iednią prośbę do dziekana Pigionia. W sprawozdaniu napisał, że nie otrzymaw-szy żadnej zapomogi musiał w swej zagranicznej podróży część czasu poświę-cić na wykłady zarobkowe. Po raz kolejny współpracował przy przygotowaniu rozdziału o filozofii polskiej do podręcznika Ueberwega, brał także udział w kon-gresie pedagogicznym we Włoszech, spotkał się z Henri Bergsonem. Podróż podsumował następująco: „Cała podróż moja miała charakter przeważnie misyj-ny propagandy myśli narodowej, którą wyrażałem ustnie i piśmiennie po nie-miecku, po angielsku i po francusku.”⁹¹. Filozof poprosił także Ministerstwo o za-pomogę na zwrot długów zaciągniętych w podróży i starania te Rada poparła. Po powrocie z podróży Lutosławski prowadził wykłady z metafizyki ogólnej i ćwi-czenia do tego przedmiotu. Podstawą do zajęć był opracowany już przez filozo-fa kurs metafizyki, którego maszynopis poprawiał do ostatnich lat życia⁹².

W 1927 r. zorganizowano w Warszawie II Ogólnopolski Zjazd Filozoficzny, na którym Lutosławski, mimo iż był obecny, nie wystąpił. Wahał się, czy w ogóle brać udział w zjeździe. Gorąco namawiał go do tego Bolesław Gawecki: „Po raz pierwszy mają zjechać do Warsz. przedstawiciele różnych ludów słowiańskich.

Jeżeli Pana Profesora nie będzie, to odniosą oni ogólne wrażenie takie, że w Polsce kwitnie logistyka i „prakseologia” (Kotarb.), ale o oryginalnej polskiej metafizyce nie dowiedzą się niczego. Należy się też coś naszej młodzieży, która jest gęsto przetkana żydostwem i której w stołecznym uniwersytecie wpaja się systematycznie pogardę dla całej filozofji (poza mater. i pozytyw.). Tatarkiewicz stanowi tu, zdaje się, wyjątek.”⁹³. Warto dodać, że Gawecki trzymał pieczę nad jedną z warszawskich inicjatyw Lutosławskiego – od 1925 r. był nieformalnym opiekunem Koła Mickiewiczowskiego, które zbierało się regularnie dwa razy w miesiącu w celu czytania dzieł wieszcza, a także tekstów filozoficznych, m. in. *Ojciec Nasz* Cieszkowskiego. Od momentu założenia Koła Gawecki regularnie wysyłał Lutosławskiemu informacje na temat liczby uczestników i aktualnych lektur⁹⁴.

Zgłosiwszy swój referat na Zjazd, Lutosławski wycofał go i w ostatniej chwili zmienił zdanie, chcąc zabrać głos. Nie dopuszczono jednak do tego⁹⁵. Na zjeździe poszerzono komitet, mający za zadanie przygotować polską reprezentację na międzynarodowe zjazdy filozofów. Lutosławski był formalnie przedstawicielem Stałego Komitetu Międzynarodowych Zjazdów Filozoficznych już od 1911 r. i nadal grał w nim pierwsze skrzypce⁹⁶.

Dzieło Lutosławskiego *The World of Souls* z roku 1924, w którym autor zachęcał czytelników do listownego z nim kontaktu, spełniło swoją rolę. Po zakończeniu objazdowego kursu gospodarstwa narodowego Lutosławski postanowił odwiedzić kilku swoich czytelników w Anglii, którzy po lekturze książki zaprosili go do siebie. Ze spotkanych podczas tej wyprawy osób warto wymienić G. K. Chestertona, którego odwiedzał wielokrotnie. Jak wynika z korespondencji angielski autor częstokroć zapraszał Lutosławskiego do swego domu w podlondyńskim Beaconsfield⁹⁷. Natomiast w 1928 r. w Wilnie, w domu filozofa zatrzymał się z rodziną Arnold J. Toynbee, który za okazaną gościnę dziękował mu w serdecznym liście⁹⁸, a później odwzajemnił się Lutosławskiemu tym samym, kiedy ten przyjechał na Wyspy.

W czerwcu 1928 r. debatowano nad przedłużeniem Lutosławskiemu prawa wykładania. Przed głosowaniem na forum Wydziału odbyło się zebranie, w którym uczestniczyli Czeżowski, Massonius, Pigoń i Zdziechowski. Tydzień później, na IX posiedzeniu Rady 20 czerwca 1928 r., głosowano tę sprawę także w odniesieniu do Konecznego i Massoniusa. Massoniusa pozostawiono jednogłośnie. Lutosławski dostał siedem głosów za, dwa przeciw i jeden wstrzymujący, Koneczny zaś osiem za przy jednym przeciw⁹⁹.

Niespodziewanie dla wszystkich Lutosławski złożył pismo bezpośrednio do Ministerstwa, aby przenieść go w stan spoczynku. Chciał odejść z Wilna. Dołączył do pisma prośbę o zaliczenie mu w poczet emerytury czterech lat pracy w Kazaniu, które proponował nawet przeliczyć za jeden rok. Prośbę pierwszą Ministerstwo odesłało do Rady Wydziału, jako organu opiniotwórczego, drugą załatwiło odmownie, motywując przepisami rosyjskiego prawa. Jeszcze w marcu

1929 r. filozof zmienił zdanie, wycofał pismo i poprosił o umożliwienie złożenia w jego miejsce innego. Wpłynęło ono w kwietniu. Możemy w nim przeczytać m. in. cytat z pisma, jakie zostało dołączone przez Wydział do Ministerstwa, kiedy starał się o podwyższenie emerytury: „Prof. Lutosławski – jakkolwiek nie w służbie państwowej – to jednak przez cały czas swej działalności życiowej pracował z wyraźną myślą o Polsce, prowadząc nieustrudzenie polską propagandę w pełnym znaczeniu tego wyrazu. Zasługi naukowe Prof. Lutosławskiego, jego rozliczne prace, a zwłaszcza badania, dotyczące pism Platona, zyskały mu imię na całym świecie naukowym i posiadają wartość nieprzemijającą.”¹⁰⁰. Konkludując filozof zaznaczył, że w świetle tej opinii nie może opuścić wileńskiej placówki, na której nikt nie może go zastąpić. Wkrótce wysłał też odpowiedni dokument do Ministerstwa, w którym sprawozdając swoją działalność naukową i wydawniczą, nadmieniał, że Wydział rozważał powołanie jeszcze jednej katedry filozofii, więc po jego odejściu pozostałyby dwie wakujące katedry. Dodał, że do obsadzenia ich: „zabrakłoby w obecnej dobie niewątpliwie naprawdę stosownych kandydatów. Z zebranych przez Ministerstwo w marcu r.b. danych o pracy profesorów wynika jasno, że jestem w tej chwili jedynym profesorem filozofii ze stanowiska poglądu na świat polskiego, a zarazem biorącym intensywny czynny udział w międzynarodowej pracy filozoficznej przez ogłaszanie licznych prac w obcych językach i uzasadnienie wszechświatowego znaczenia myśli polskiej.”¹⁰¹. Powyższe nie brzmi zbyt skromnie, lecz w dużym stopniu samoocena Lutosławskiego jest uzasadniona. Czym tłumaczyć szybką zmianę zdania filozofa w sprawie pozostania w Wilnie? Jednym z powodów mogła być informacja, jaką uzyskał w Ministerstwie, mówiąca że do pełnego wymiaru emerytury brakuje mu jeszcze jednego roku służby państwowej.

Wydział zachował się standardowo: powołano komisję w sprawie pozostawienia mesjanisty w stanie czynnym do osiągnięcia przezeń siedemdziesiątego roku życia, czyli na kolejne cztery lata. Lutosławski był niemal pewien pozytywnego rozstrzygnięcia sprawy i w maju wysłał już deklaracje przedmiotów wykładowych na następny rok akademicki. Miały nimi być: metafizyka, historia filozofii greckiej, pedagogika dla nauczycieli szkół średnich, estetyka, w seminarium zaś chciał się zająć zagadnieniami wychowawczymi i ćwiczeniami logicznymi¹⁰². Trzeba powiedzieć, że temat pierwszy wyraźnie zajął się z problematyką seminarium Massoniusa, a drugi – Czeżowskiego.

Ministerstwo odniosło się pozytywnie do prośby filozofa, lecz Rada Wydziału postanowiła zaznaczyć swą autonomię, formułując wniosek, aby: „upoważnić Dziekana do przedstawienia podania prof. Lutosławskiego Ministerstwu z nadmienieniem że Rada Wydziałowa dotąd nie powzięła uchwały co do pozostawienia prof. Lutosławskiego nadal na katedrze i że sprawą tą może się zająć jedynie niezależnie od tego podania.”¹⁰³. Kolejne posiedzenie Rady, bez mesjanisty, przyniosło głosowanie nad losem trzech profesorów: Massoniusa, Konecznego

i Lutosławskiego. Dwóch pierwszych Rada postanowiła pozostawić na katedrach jednogłośnie. Co do trzeciego z nich, protokół jest bezlitosny: „na 10 głosujących, 4 głosy były za, 5 głosów było przeciw, 1 kartka była czysta. Prof. Massonius obecny na sali oświadczył, że ze względów osobistych udziału w głosowaniu brać nie chce.”¹⁰⁴. Ostatecznie tylko on z powyższej trójki wykladał do osiągnięcia siedemdziesięciu lat. Na przedłużenie wykładów Konecznego nie zgodziło się bowiem Ministerstwo, z przyczyn trudnych do sprecyzowania¹⁰⁵. Istnieje na ten temat kilka hipotez¹⁰⁶.

Ministerstwo, mimo decyzji Rady, wysłało do Uniwersytetu pismo, w którym stwierdzono, że nie ma przeszkód w pozostawieniu Lutosławskiego na katedrze. W związku z tym na kolejnym posiedzeniu Rady złożono wnioski o reasumpcję poprzedniej uchwały dotyczącej filozofa. Co ciekawe pod wnioskiem widnieje pięć podpisów, m. in. Czeżowskiego i Zdziechowskiego¹⁰⁷. Wyniki głosowania wskazują jednak, że któryś z wnioskodawców szybko zmienił zdanie, gdyż za reasumpcją oddano tylko cztery kartki, wobec pięciu przeciw i jednej wstrzymującej¹⁰⁸. Sprawa zatem upadła i Lutosławski został pozbawiony jedynej w swoim życiu katedry profesorskiej na polskim uniwersytecie.

Oficjalnie ostatnie wykłady Lutosławski odbył w Wilnie w 1929 r., lecz jeszcze przez około dwa lata był związany z miastem. Zakończenie współpracy z Uniwersytetem było dla niego kolejnym dowodem lekceważenia ze strony grona profesorskiego, lecz można też przypuszczać, że władze uczelni postanowiły stopniowo odmładzać kadrę wykładowców. Ponadto Lutosławski musiał nieco zaniedbywać swoje dydaktyczne obowiązki, co związane było z jego szeroko zakrojoną działalnością pozauniwersytecką. Podajmy tu krótką listę kursów i wykładów, które nie zostały dotychczas wymienione, a które Lutosławski prowadził, bądź przynajmniej zgłaszał do prowadzenia: filozofia religii, interpretacja *Państwa* Platona, mistycyzm i mesjanizm jako poglądy na świat, historia filozofii europejskiej, etyka i polityka (socjologia i ekonomika) czyli filozofia praktyczna, a także: seminarium z filozofii praktycznej i omówienie *Króla Duchy* w lokalu seminarium. Ponadto, kiedy zachodziła taka potrzeba, nie unikał przyjmowania seminarzystów w domu.

Po zakończeniu pracy uniwersyteckiej Wincentego rodzina Lutosławskich pozostawała nadal w Wilnie ze względu na syna – Tadeusza, który w 1931 r. zdał maturę, a nie chciano mu utrudniać nauki przenosinami, przeprowadzką i zmianą środowiska. Najprawdopodobniej Lutosławscy nie mieli jeszcze zaplanowanego żadnego dalszego miejsca pobytu. Ponadto, były już profesor uniwersytetu pozostawał w Wilnie, aby prowadzić pertraktacje w sprawie wysokości swej emerytury. Mimo niezbyt zgodnej współpracy z Wydziałem, Rada wystawiała mu wszelkie pisma poparcia i wnioski, jakie były potrzebne do zwiększenia świadczeń. Kierowano wnioski o ponadpodstawowy wymiar emerytury do Ministerstwa, do Izby Skarbowej, wyjednano również w Kancelarii Prezydenta

dodanie filozofowi roku brakującego do otrzymania pełnych świadczeń. Wszystko to motywowano jego ciągłą pracą dla dobra narodu, mimo iż nie była to praca na państwowej posadzie, a wynikała z wewnętrznych pobudek narodowego mesjanisty. Co więcej, Minister wyraził zgodę na odbieranie emerytury poza granicami kraju.

Lutosławski prosił także o dodatek rodzinny. Urzędnicy warszawskiej izby skarbowej zgodzili się na dodatkowe świadczenia, pod warunkiem otrzymania podpisu metryki ślubu z Wandą Lutosławską. Na takie żądanie Lutosławski powiadomił Senat Uczelni, co następuje: „Akt małżeństwa zawartego 29 Czerwca 1912 r. w Verdun we Francji między Wincentym Lutosławskim a Wandą Peszyńską uległ wraz z wszystkimi innymi aktami cywilnymi i Kościelnymi tej gminy zniszczeniu przez działania wojenne przy oblężeniu Verdun w 1918 r.”¹⁰⁹. Filozof dołączał za to legitymacje, paszporty, metryki urodzenia i chrztu dzieci oraz zaświadczenia władz uniwersyteckich. Oświadczenie swe zakończył tak: „Powyższe dokumenty stwierdzają fakt małżeństwa na zasadzie którego przez dziesięć lat służby w Uniwersytecie Stefana Batorego pobierałem dodatek na żonę i dzieci. Sprowadzenie świadków ślubu z Francji dla zaświadczenia wobec tutejszego urzędu faktu małżeństwa, lub podróż nasza do Francji w celu pozyskania takiego świadectwa przedstawia poważne trudności i pociąga za sobą znaczne koszty, więc proszę Izbę Skarbową o przyjęcie powyższych dokumentów jako wystarczających i zwolnienie mnie od dalszych starań w celu udowodnienia mego małżeństwa, które przez cały czas pobytu naszego we Francji i następnie przez dziesięć lat współżycia w Polsce nigdy kwestjonowane nie było.”¹¹⁰.

Okazało się zatem, że aktu małżeństwa nie ma i nie można go żadnymi środkami uzyskać, co było prawdopodobnie informacją, której się spodziewano. Senat poparł jednak starania byłego profesora, poświadczając dodatkowo wspólnotę pożycia małżeńskiego przez czas pobytu w Wilnie, co zostało jeszcze rozbudowane o dziesięć załączników¹¹¹. Z całą pewnością można jednak przyjąć, że jeżeli nawet dokumentu legalizującego związek nie było, to od czerwca 1912 r., filozof traktował i przedstawiał Wandę z Peszyńskich jako Lutosławską.

Brak intelektualnych bodźców w Wilnie i zakończenie wykładów uniwersyteckich Lutosławski rekompensował sobie z jednej strony wyjazdami, z drugiej korespondencją na tematy światopoglądowe z osobami związanymi z filozofią. Ich adresy pozyskiwał różnymi sposobami. Zachowała się karta pocztowa datowana z ok. 1929–1930, której wiele egzemplarzy Lutosławski kazał wydrukować w języku angielskim i wysyłał do adresatów na niemalże wszystkich kontynentach. Oto jej treść: „Jeżeli tylko lubię i cenię jakiegoś autora, zadaję sobie pytanie, odnoszące się do zagadnienia, któremu poświęciłem czterdzieści lat mojego życia. Czy kiedykolwiek zdarzyło się Panu spotkać osoby całkowicie przekonane o swym życiu we wcześniejszym wcieleniu? Czy sam nie jest Pan

świadom konieczności własnego istnienia przed narodzinami, które przygotowywało to, czym jest Pan teraz? Sam mam taką pewność, którą, jak sądzę, w pełni uzasadniłem w mojej ostatniej książce «Preexistence and Reincarnation», wydanej przez Allen & Unwin w 1928 r. Dokonałem w niej próby udowodnienia, dzięki nowym i przekonująco rozstrzygającym argumentom, tej starożytnej prawdy, tak dobrze znanej Indiom, Grecji i celtyckiej Galli [...] że każdy z nas żył już w ludzkim ciele wiele razy i że zbieramy teraz to, co zasialiśmy wieki temu. Czy natknął się Pan kiedykolwiek na jakąś książkę na ten temat? Czy zna Pan innych autorów przyznających się do wiary w reinkarnację? Nie licząc tak zwanych teozofów, którzy ślepo wierzą we wszystko, co się im mówi. Poszukuję oryginalnych, spontanicznych świadectw, niezależnych od jakiegokolwiek literackiej sugestii. Czy zna Pan takie?”¹¹². Celem tej korespondencji było nawiązanie znajomości i zebranie materiału do przygotowywanych książek. Rzeczywiście cel został osiągnięty, ponieważ korespondencja się rozrastała, choć jej ilość nie zawsze przechodziła w jakość¹¹³.

W czerwcu 1931 r. Wincenty z synem Tadeuszem pojechali do Gdyni, gdzie ten wsiadł na statek płynący do Anglii, a dzięki swoim licznym znajomościom ojciec załatwił dla syna posadę na bardzo przyzwoitych warunkach. Była to praca w londyńskim oddziale Polskiej Agencji Telegraficznej. Tadeusz dopiero co zdał maturę, miał ledwie 18 lat, lecz świetnie mówił po angielsku i optymistycznie patrząc w przyszłość nie bał się nowych wyzwań. Matka nie była pewna słuszności jego wyjazdu, martwiły ją nawet ambicje syna, którego dojrzewanie dało się rodzicom we znaki. Jednak wyjątkowe warunki, w jakich wzrastał, ukształtowały go na wartościowego człowieka¹¹⁴. Podczas pobytu w Anglii wielokrotnie przebywał w domu A. Toynbee’go.

Po spakowaniu rzeczy i opuszczeniu wileńskiego mieszkania Lutosławski znalazł na Wawelu miejsce, gdzie mógł bezpiecznie złożyć swe meble i książki. Dodajmy, że Ministerstwo zapłaciło za przeprowadzkę, mimo iż Lutosławscy nie zdążyli wyprowadzić się w ustawowym terminie jednego roku. W tym czasie wraz z żoną i córką Lutosławski szukał wygodnego lokum na Śląsku Cieszyńskim. Aby nie tracić lata, w lipcu 1931 r., wolny, choć chwilowo bezdomny, profesor filozofii postanowił spędzić czas we Francji, w Bretanii. Tam mógł cały czas poświęcić swojej najmłodszej córce Janinie: „Więcej ona zaciekawienia istotą rzeczywistości zdradziła przez trzy miesiące, niż wszyscy moi słuchacze wileńscy przez dwanaście lat” – wspominał¹¹⁵. Ojciec z córką całe dni spędzali na spacerach po pustych plażach, rozmawiali. On czytał jej książki, wspólnie zastanawiali się nad ich treścią. Wreszcie zakosztował prawdziwych wakacji z rodziną.

W tym samym roku Lutosławski dawał także kolejne wykłady w kraju. W styczniu w Wilnie, w lutym na Uniwersytecie Jagiellońskim, wreszcie w marcu w Warszawie mówił o poglądach na świat. Pozauniwersytecka działalność wykładowa

przynosiła o wiele lepsze efekty niż kursowe wykłady dla studentów. Nawet w Wilnie, gdzie wcześniej narzekał najbardziej na brak odzewu, udało mu się zgromadzić pełną salę słuchaczy przez trzy dni wykładów.

Podsumowując swój okres wileński Lutosławski nie szczędził słów goryczy. Oto fragmenty jego wypowiedzi: „Dziesięć lat wykładów w Wilnie przebrzmiało bez echa, ni skutku. [...] Z pośród licznych słuchaczy żaden nie zgłosił się, aby dostać coś więcej, niż mogły dać wykłady. [...] Audytorjum się ciągle zmieniało i przez dziesięć lat wykładów, na które uczęszczało po kilkadziesiąt słuchaczy, nie utkwiła mi w pamięci żadna twarz. Moje wykłady były dla młodzieży Wileńskiej zbytkiem, jakąś osobliwością, nie należącą do zakresu normalnych potrzeb umysłowych. [...] Nie było mi danem odkryć przez dziesięć lat żadnej złotej natury [...]. Raczej gliniane lub ołowiane były to natury. [...] Słowa moje z katedry rzucane były w otchłań bez echa.”¹¹⁶.

Warto zastanowić się, na ile opinia filozofa była zasadna. Wydawało się, że wraz z powołaniem do Wilna przynajmniej częściowo spełniało się marzenie Lutosławskiego, aby wykładać w polskim uniwersytecie dla polskiej młodzieży. Niestety dla niego, młodzież – wobec nowych zagadnień filozoficznych, reprezentowanych przez uczniów K. Twardowskiego – nie mogła już ulegać zauroczeniu filozofią polskiego mesjanizmu. Niewielką pociechą była tu postać B. Woyczyńskiego, który podzielał fascynację promotora filozofią Platońską, jednak przedwcześnie zmarł. Możliwe, że gdyby ten świetnie zapowiadający się historyk filozofii objął stanowisko w Wilnie, to zaistniałyby szanse na zorganizowanie szerszego grona badaczy filozofii starożytnej, a może i prężnego ośrodka badań historycznofilozoficznych. Tak się jednak nie stało.

Inną przyczyną rozgoryczenia Lutosławskiego były napięcia i niechęć środowiska profesorskiego, jakie towarzyszyły wielu jego inicjatywom, nawet tym słusznym. Nieustępliwość, częstokroć stawianie spraw na ostrzu noża, wynikały niewątpliwie z przekonania filozofa o dobrym celu działania, jednakże – jak to miało miejsce wielokrotnie w jego życiu – nie dostosowywał on swojego postępowania do rzeczywistości, którą chciał zmieniać. Jego pomysłów często nie traktowano poważnie, gdyż był postacią barwną i anegdotyczną, co często pozwalało przeciwnikom umniejszać jego zasługi i słuszne cele, do których realizacji dążył. Nie było też prawdą, że młodzież wileńska nie odnosiła żadnego pożytku z wykładów mesjanisty. Spotkania z erudytami rzadkiej klasy nie przechodzą bez śladu, tutaj T. Czeżowski nie mógł być dla Lutosławskiego konkurentem.

Czy wreszcie był on dla uczelni pożytecznym pracownikiem? Niewątpliwie tak, gdyż podczas swoich naukowych wyjazdów zapoznawał publiczność międzynarodową z filozofią polską, jakkolwiek mógł ją traktować wybiórczo. Wskazywał jednak i na nowe perspektywy rozwoju polskiej nauki, która miała już swoje autonomiczne organizacyjne zaplecze, m. in. w postaci Uniwersytetu Stefana Batorego. Wyjazdy te, niewątpliwie potrzebne Lutosławskiemu z naukowego

punktu widzenia, pociągały za sobą znowuż zaniedbanie pracy wykładowej. Podsumowując, ocena Lutosławskiego lat spędzonych w Wilnie daleka była od rzeczywistości, ale przynajmniej, że dalekie od niej były jego oczekiwania. Na ocenę tę rzutowały przede wszystkim konflikty wewnątrzwydziałowe, jednakże krzywdzące dla środowiska wileńskiego było pominięcie w tej ocenie postaci Woyczyńskiego i jego doktoratu, co dało Lutosławskiemu rzadką możliwość naukowej współpracy nad tematem dla niego najważniejszym – nad Platonem.

Przypisy

¹ Postać i działalność W. Lutosławskiego są w ostatnim czasie przedmiotem coraz większej liczby dysertacji i opracowań. Istnieją już dwie autorskie monografie na jego temat (W. J a w o r s k i, *Eleuteryzm i mesjanizm. U źródeł filozofii społecznej Wincentego Lutosławskiego*, Kraków 1994; T. M r ó z, *Wincenty Lutosławski – polskie badania nad Platonem*, Zielona Góra 2003) oraz dwie prace zbiorowe (*Filozofia i mistyka Wincentego Lutosławskiego*, (red.) R. Z a b o r o w s k i, Warszawa 2000; *Wincenty Lutosławski – oblicza różnorodności*, (red.) A. P a w ł o w s k i i R. Z a b o r o w s k i, Drozdowo 2006). Ponadto, co najmniej dwie inne pozycje znajdują się w druku. Dokonuje się także reedycji i reprintów książek filozofa (*The Origin and Growth of Plato's Logic*, Hildesheim 1983; *Rozwój potęgi woli*, Warszawa 1987, Koszalin [1991], Wrocław 1992, Wrocław 1994, *Jeden łatwy żywot*, Kraków 1994, *Praca narodowa*, Warszawa 1998), drukowane są również prace, których nie zdążył wydać za życia (*Metafizyka*, (red.) T. M r ó z, Drozdowo 2004).

² Na temat działalności popularyzatorskiej patrz: T. M r ó z, *Popularyzatorska działalność wykładowa Wincentego Lutosławskiego*. „Wszechnica Polska” 4/2002, s. 79–92.

³ Od razu wpisał się w młodopolski klimat Krakowa przełomu wieków, jakkolwiek nie obyło się bez kontrowersji. Na temat związków Lutosławskiego z Krakowem, do dziś kontrowersyjnych, patrz: T. M r ó z, *Starania Wincentego Lutosławskiego o krakowską katedrę filozofii*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 50, 1/2005, s. 79–94, P. B i l i Ń s k i, *Spory Wincentego Lutosławskiego z Uniwersytetem Jagiellońskim*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 50, 2/2005, s. 203–229, T. M r ó z, *Wincenty Lutosławski i Stefan Pawlicki. Spory i ich konsekwencje*. „Prace Komisji Historii Nauki PAU”, t. 7, 2005 (2006), s. 291–325, także jako osobna broszura (Kraków 2004).

⁴ O okresie wileńskim w życiu Lutosławskiego pisał W. J a w o r s k i, *Wileńskie lata Wincentego Lutosławskiego*, [W:] *Filozofia na Uniwersytecie Wileńskim*, (red.) R. J a d c z a k i J. P a w ł a k, Toruń 1997, s. 77–86.

⁵ W. L u t o s ł a w s k i, *Z paryskich listów z 1919 r.*, (opr.) J. D u ż y k. „Studia Historyczne” 37, 2/1994, s. 240.,

⁶ W. L u t o s ł a w s k i, *Z paryskich listów ...*, s. 238.

⁷ W. L u t o s ł a w s k i, *Z paryskich listów ...*, s. 238.

⁸ W. L u t o s ł a w s k i, *Z paryskich listów ...*, s. 255.

⁹ W. L u t o s ł a w s k i, *Z paryskich listów ...*, s. 255.

- ¹⁰ W. L u t o s ł a w s k i , *Jeden łatwy żywot*, Kraków 1994 (reprint wydania z 1933 r.), s. 317.
- ¹¹ List z 11 IX 1919 r., Archiwum Nauki Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie (dalej: AN PAN-PAU). Zbiór dokumentów ze spuścizny W. Lutosławskiego nosi sygnaturę K-III-151.
- ¹² D. Z a m o j s k a , „*Ta ludność życzy mieć uniwersytet ...*” – walka o utworzenie *Uniwersytetu Stefana Batorego*, „*Kwartalnik Historii Nauki i Techniki*” 51, 2/2006, s. 16.
- ¹³ Protokół VII posiedzenia Rady Wydziału Humanistycznego z 13 XII 1919 r., Lietuvos Centrinis Valstybes Archyvas (dalej jako: LCVA) Ap. 5 IV B, b. 12/32. Niestety, zbiór akt Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie odnoszący się do wykładów powszechnych (Ap. 13) zaginął.
- ¹⁴ S. D r y g a s , *Czas zaprzeszy. Wspomnienia 1890–1944*, Warszawa 1970, s. 305.
- ¹⁵ W. L u t o s ł a w s k i , *Z paryskich listów ...* , s. 255.
- ¹⁶ Dokument z 30 XI 1920 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/14.
- ¹⁷ W. L u t o s ł a w s k i , *Jeden łatwy żywot*, s. 334–335.
- ¹⁸ Listy A. Wrzoska znajdują się w AN PAN-PAU. Dotyczą głównie spraw osobistych i politycznych.
- ¹⁹ W. L u t o s ł a w s k i , *Jeden łatwy żywot*, s. 318.
- ²⁰ W. L u t o s ł a w s k i , *Jeden łatwy żywot*, s. 323.
- ²¹ T. i Wł. T a t a r k i e w i c z o w i e , *Wspomnienia*, Warszawa 1971, s. 64–65.
- ²² T. i Wł. T a t a r k i e w i c z o w i e , *Wspomnienia*, s. 65.
- ²³ Protokół X posiedzenia Rady Wydziału Humanistycznego z 10 VI 1921 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 12/114.
- ²⁴ T. i Wł. T a t a r k i e w i c z o w i e , *Wspomnienia*, s. 174.
- ²⁵ T. i Wł. T a t a r k i e w i c z o w i e , *Wspomnienia*, s. 148.
- ²⁶ Notatka b. d., LCVA, Ap. I I A, b. 63/11.
- ²⁷ Np.: 7 II 1921 r. pociąg, którym jechał zderzył się z drezyną jadącą z naprzeciwka i prelegent potłukł sobie dotkliwie kolana (notatnik Descartes II, s. 1, AN PAN-PAU), żalił się też, że „Zimno spać nie dało – przyślij herbatę.” (notatnik *Metapsychika*, z tytułu, s. 257, AN PAN-PAU).
- ²⁸ LCVA, Ap. 5 IV B, b. 39/464.
- ²⁹ LCVA, Ap. 5 IV B, b. 12/158.
- ³⁰ W. L u t o s ł a w s k i , *A Theory of Personality*, „*Mind*” 31, 1922, s. 53–68.
- ³¹ W. L u t o s ł a w s k i , *Jeden łatwy żywot*, s. 328.
- ³² Pismo Lutosławskiego z 7 VI 1922 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/30–31.
- ³³ Podanie Lutosławskiego do Rady Wydziału Humanistycznego z 8 I 1923r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/40.
- ³⁴ LCVA, Ap. 5 IV B, b. 28/537.
- ³⁵ R. M i n k i e w i c z , *Zwierciadło chamstwa*, w: „*Myśl Wolna*” 1, nr 2 (VI 1922).
- ³⁶ List z 20 III 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/70.
- ³⁷ List z 20 III 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/71.
- ³⁸ List z 21 III 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/72–73.
- ³⁹ LCVA, Ap. 5 IV B, b. 28/108.

- ⁴⁰ Pismo Massoniusa do Rektora z 8 V 1923 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 28/103.
- ⁴¹ List do Rady Wydziału Humanistycznego z 8 V 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/74.
- ⁴² List z 15 V 1923 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 28/9.
- ⁴³ List z 15 V 1923 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 28/9.
- ⁴⁴ List z 15 V 1923 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 28/9.
- ⁴⁵ List z 15 V 1923 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 28/9.
- ⁴⁶ List z 15 V 1923 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 28/9.
- ⁴⁷ List z 15 V 1923 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 28/9.
- ⁴⁸ List Lutosławskiego do Dziekana z 16 V 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/79.
- ⁴⁹ List Lutosławskiego do Dziekana z 16 V 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/79.
- ⁵⁰ List Lutosławskiego do Dziekana z 16 V 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/79.
- ⁵¹ Protokół XIX posiedzenia Rady Wydziału Humanistycznego z 23 V 1923 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 28/129.
- ⁵² List z 25 V 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/77–78.
- ⁵³ Odpis listu z 19 V 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/69.
- ⁵⁴ Protokół powtórnego XVII posiedzenia Rady Wydziału Humanistycznego, LCVA, Ap. 5 IV B, b. 28/133.
- ⁵⁵ Dokument z 8 VI 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/59.
- ⁵⁶ Dokument z 8 VI 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/59.
- ⁵⁷ Dokument z 8 VI 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/60.
- ⁵⁸ Dokument z 8 VI 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/60.
- ⁵⁹ Dokument z 8 VI 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/61.
- ⁶⁰ Dokument z 8 VI 1923 r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/61.
- ⁶¹ Karta z 1923 r. [dokładna data nieczytelna], AN PAN-PAU.
- ⁶² List z 23 X 1923 r., AN PAN-PAU.
- ⁶³ L. Chwistek, *Zagadnienia kultury duchowej w Polsce*, [w:] L. Chwistek, *Pisma filozoficzne i logiczne*, t. 1, (red.) K. Pasenkiewicz, Warszawa 1961, s. 190.
- ⁶⁴ List z 24 V 1922 r., AN PAN-PAU.
- ⁶⁵ List z 24 V 1922 r., AN PAN-PAU.
- ⁶⁶ List z 19 VII 1922 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 297/45.
- ⁶⁷ List z 19 VII 1922 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 297/43.
- ⁶⁸ List z 19 VII 1922 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 297/39-40.
- ⁶⁹ List z 19 VII 1922 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 297/40.
- ⁷⁰ List z 14 VI 1922 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 297/46.
- ⁷¹ Protokół XV posiedzenia Rady Wydziału Humanistycznego z 14 V 1924 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 28/249.
- ⁷² LCVA, Ap. I I A, b. 63/13.
- ⁷³ Rozprawa B. Woyczyńskiego *O rozwoju poglądu Platona na duszę* została wydana po odnalezieniu jej rękopisu w LCVA przez Z. Nerczuka i J. Pawłaka (Toruń 2000). Listy Woyczyńskiego do Lutosławskiego znajdują się w AN PAN-PAU.
- ⁷⁴ List z 12 II 1923 r., AN PAN-PAU.
- ⁷⁵ Protokoły egzaminów Woyczyńskiego, LCVA, Ap. 5 IV B, b. 133/142.

- ⁷⁶ Opinia z 29 IX 1924 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 133/143.
- ⁷⁷ Opinia z 3 VI 1925 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 133/144.
- ⁷⁸ List z 8 II 1925 r., AN PAN-PAU.
- ⁷⁹ Dokument z 30 V 1925 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 40/266.
- ⁸⁰ LCVA, Ap. 1 I A, b. 808/7.
- ⁸¹ W. L u t o s ł a w s k i , *Jak rośnie dobrobyt? Zarys polskiej teorii gospodarstwa narodowego*, Kraków 1936.
- ⁸² W. L u t o s ł a w s k i , *Tajemnica powszechnego dobrobytu. Zarys polskiej teorii gospodarstwa narodowego*, Szamotuły 1926, s. 125–126.
- ⁸³ W. L u t o s ł a w s k i , *Tajemnica powszechnego dobrobytu ...* , s. 129.
- ⁸⁴ W. L u t o s ł a w s k i , *Jak rośnie dobrobyt ...* , s. 125–126.
- ⁸⁵ W. L u t o s ł a w s k i , *Jeden łatwy żywot*, s. 334.
- ⁸⁶ W. L u t o s ł a w s k i , *Jeden łatwy żywot*, s. 333.
- ⁸⁷ *Listy do Wincentego Lutosławskiego*, (opr.) J. D u ż y k , „Życie Literackie” 1/1987, s. 5.
- ⁸⁸ LCVA, Ap. IA, b. 63/13.
- ⁸⁹ LCVA, Ap. 5 IV B, b. 39/191.
- ⁹⁰ LCVA, Ap. 5 IV B, b. 39/62.
- ⁹¹ Sprawozdanie z 12 I 1928 r., LCVA, Ap. 5 I Bb, b. 88/120–121.
- ⁹² Nt. losów tego maszynopisu: T. M r ó z , „*Metafizyka*“ *Wincentego Lutosławskiego* [W:] W. L u t o s ł a w s k i , *Metafizyka*, (red.) T. M r ó z , Drozdowo 2004, s. VIII–XXXI.
- ⁹³ Karta z 6 VIII 1927 r., AN PAN-PAU.
- ⁹⁴ Korespondencja B. Gaweckiego w AN PAN-PAU. Ostatni list z informacjami nt. Koła pochodzi z 1927 r.
- ⁹⁵ K. T w a r d o w s k i , *Dzienniki. Część I 1915–1927*, (red.) R. Jadczał, Warszawa-Toruń 1997, s. 325.
- ⁹⁶ R. J a d c z a k , *Drugi Polski Zjazd Filozoficzny* (Warszawa 1927) w: *Polskie Zjazdy Filozoficzne*, (red.) R. J a d c z a k , Toruń 1995, s. 53.
- ⁹⁷ Zaproszenia Chestertona znajdują się w AN PAN-PAU (IV 28,teczka: korespondencja Angliacy).
- ⁹⁸ List z 20 IV 1928 r., AN PAN-PAU.
- ⁹⁹ LCVA, Ap. 5 IV B, b. 102/27.
- ¹⁰⁰ Pismo Lutosławskiego do Rady Wydziału z 26 IV 1929 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 102/42.
- ¹⁰¹ List z 28 IV 1929 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 102/40-41.
- ¹⁰² Deklaracja z 14 V 1929 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 61/166.
- ¹⁰³ Protokół VIII posiedzenia Rady Wydziału z 31 V 1929 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 282/36.
- ¹⁰⁴ Protokół IX posiedzenia Rady Wydziału z 10 VI 1929 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 282/51.
- ¹⁰⁵ Patrz: J. P a w ł a k , *Feliks Koneczny – profesor Uniwersytetu Stefana Bato-rego (1919–1929)* [W:] *Filozofia na Uniwersytecie Wileńskim*, (red.) R. J a d c z a k i J. P a w ł a k , Toruń 1997, s. 154.

¹⁰⁶ P. Biliński w swojej pracy *Feliks Koneczny (1862–1949): życie i działalność*, Warszawa 2001, s. 143–144 przytacza opinie nt. przyczyn odmowy Ministerstwa, wykluczając równocześnie motywy polityczne. Wedle tego autora, który dokonał wnikliwej analizy zachowanych archiwaliów, nie można potwierdzić żadnej z hipotez. Faktem był natomiast zastój naukowy Katedry Historii Europy Wschodniej (s. 144). P. Biliński przypuszcza także, że przyczyny mogły tkwić w personalnych tarciach w łonie Wydziału – Konecznego po prostu nie lubiano, krytykowano jego prace, pojawiła się także potrzeba odmłodzenia kadry dydaktycznej (s. 144–145). Wydaje się jednak, że motywy wewnątrzwydziałowe można wykluczyć, gdyż Rada Wydziału jednogłośnie opowiedziała się za wnioskiem do Ministerstwa o pozostawienie Konecznego w stanie czynnym. Motywy te jednak były niewątpliwie najważniejsze przy głosowaniu nad podobnym wnioskiem dla Lutosławskiego.

¹⁰⁷ Dokument z 26 VI 1929 r., LCVA, Ap. 5 IV B, b. 282/bez numeru, karta dołączona do protokołu

¹⁰⁸ Protokół X posiedzenia Rady Wydziału z 25 VI 1929 r., LCVA, F. 175, Ap. 5 IV B, b. 282/48.

¹⁰⁹ Oświadczenie z 30 XII 1929r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/184.

¹¹⁰ Oświadczenie z 30 XII 1929r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/185.

¹¹¹ Pismo do Izby Skarbowej z 31 XII 1929r., LCVA, Ap. I Bb, b. 88/169. Do pisma załączono: 1) legitymację gminną gminy Côte d’Hyot, 2) paszport zagraniczny francuski Wandy Lutosławskiej, 3) paszport Wandy Lutosławskiej, wydany przez konsulat polski w Paryżu, 4) metrykę urodzenia Tadeusza Lutosławskiego, 5) metrykę chrztu Tadeusza Lutosławskiego, 6) zaświadczenie Rektora Siedleckiego, 7) zaświadczenie obywatelstwa Wandy Lutosławskiej, 8) pismo prof. Lutosławskiego, 9) zaświadczenie Starostwa Grodzkiego w Wilnie z dnia 28 XII 1929, L. 15089/N, 10) metrykę chrztu Janiny Lutosławskiej. Gwoli ścisłości dodać należy, że żaden z tych dokumentów nie potwierdzał zawarcia ślubu, co najwyżej długoletnie pożycie, posiadanie ochrzczonych dzieci i przyjęcie przez W. Peszyńską nazwiska Lutosławska.

¹¹² Karta pocztowa ze zbiorów autora.

¹¹³ Zachowana korespondencja znajduje się w AN PAU-PAN. Jest ona bardzo różnorodna. Zawiera m. in. prośby matek o umożliwienie im kontaktu ze zmarłymi dziećmi, rysunki, wiersze, stenogramy seansów spirytystycznych, prośby o książki, pieniądze, spotkanie. Choć są także bardzo konkretne listy z danymi bibliograficznymi, ew. z opisaniami własnych przeżyć. Autorami listów są w większości osoby prywatne, lecz zdarzają się też instytucje, np. Kanadyjskie Towarzystwo Teozoficzne, Brytyjski Przegląd Astrologii czy inne ezoteryczne organizacje, a ponadto wydawcy i księgarze. Co ciekawe, wielokrotnie odpowiadali dyrektorzy poważnych instytucji, od muzeów po kompanie kolejowe, czynili to na firmowym papierze.

¹¹⁴ T. Lutosławski w roku 1931 wyjechał do pracy w Polskiej Agencji Telegraficznej w Londynie. Od roku 1939 pracował w tamtejszej Ambasadzie, następnie pozostawał na emigracji aż do lat siedemdziesiątych. Wtedy dopiero mógł bez przeszkód pojawić się w Polsce. Za granicą pracował jako tłumacz i publicysta. Zmarł w roku 1997.

¹¹⁵ W. L u t o s ł a w s k i , *Jeden łatwy żywot*, s. 344.

¹¹⁶ W. L u t o s ł a w s k i , *Jeden łatwy żywot*, s. 324–325.

Rec.: doc. dr hab. Robert Zaborowski

Tomasz Mróz

WINCENTY LUTOSŁAWSKI IN VILNIUS (1919 - 1931).
ATTEMPTS AT FETCHING M. BOROWSKI, APPOINTING T. CZEŻOWSKI
AND DOCTORATE OF B. WOYCZYŃSKI
SUMMARY

Work in the University of Stefan Batory and stay in Vilnius were for W. Lutosławski the only period in life that could spend on systematic scientific and didactic work in Polish academy. However, individuality and behaviour of the philosopher embroiled him with the members of the Board of Faculty of Arts in the University of Stefan Batory. The most serious conflict took place when Lutosławski made many attempts at fetching Marian Borowski to Vilnius. Although the doubts of the Board concerning candidate's moral principles were finally dispelled, and the clash between Lutosławski and Faculty was solved to the philosopher's advantage by a particular committee, the cause told upon his later work in Vilnius.

In the article was also presented the inner history of appointing Tadeusz Czeżowski to a professorship. What interesting, Czeżowski together with Lutosławski had in the beginning the greatest influence on philosophy that was cultivated in the period of twenty years after World War I.

Lutosławski's opinion on his own work in Vilnius was negative, but, in fact, it does not seem to be right. Undoubtedly, the view can be impaired by the personage of Benedykt Woyczyński, who wrote doctor's thesis under direction of Lutosławski and took a doctor's degree on Plato's philosophy. Lutosławski and the others set all their hopes on Woyczyński, who was able to set up in Vilnius a historical and philosophical research centre. Unfortunately, Woyczyński's sudden death of tuberculosis made it impossible.

Lutosławski's pension also brought about many difficulties that were connected with one missing year of work, and such circumstances made it impossible to get retiring full pays. The problem was finally solved to the philosopher's and his family advantage thanks to the friendly attitude of principals of the University of Stefan Batory.

A flighty personality of Lutosławski made it impossible for him to work in the scientific and didactic field systematically in Vilnius. These years were full of disappointments that were firmly connected with work in new and not too large national scientific centre. A range of the problems was extensive and included: prosaic difficulties (troubles with academic service, flats and a long way from country's centre); organizational problems (a lack of abundant library enabling effective scientific work); and mutual relations between people (clashes with students and frictions occurring within the fa-

culties). However, one should fairly admit that Lutosławski's expectations in this field strayed from the reality. Moreover, in his estimation concerning the Vilna period, Lutosławski left out of account the personage of B. Wojczyński. Undoubtedly, it was unjust to the whole Vilna circle.